Nr. 154. Lwów — Piątek dnia 8 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Elżbiety Kr. | Febronii M.
Jutro: św. Cyryla B. | Dawida

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 15
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 38
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Politycy z pod Trzech Kogutów.

Postanowione zaprowadzenie paralelek polskich w cieszyńskiem seminaryum nauczycielskiem, a paralelek czeskich w opawskiem uważają tamtejsi Niemcy za zbrodniczy zamach na ich narodowe prawa. Nic im nie odebrano, tylko polskim i czeskim Szlązakom dano instytucyę niezbędnie potrzebną, bo jużci skoro są szkoły ludowe polskie w cieszyńskiem, a czeskie w opawskiem, to muszą być dla nich odpowiedni nauczyciele, niemniej jednak krzyczą Niemcy o naruszeniu ich prawa, jakgdyby dążność do wynaradawiania mogła być prawem! W swych protestach posunęli się Niemcy opawscy o wiele dalej od cieszyńskich, grubo przekroczyli granicę dozwolonej krytyki, przyczem sami się zarekomendowali jako żywioł, jeżeli niebardzo szkodliwy dla państwa, to w każdym razie niepożyteczny. W Cieszynie właściwie tylko jeden tamtejszy burmistrz p. Demel hałasuje stanowczo za wiele, ale że przytem bardzo nieprzyzwoicie, przeto można go ignorować. Kto, jak to on czyni, denuncyuje przed rosyjskim rządem Polaków z Królestwa, iż posyłają pieniądze na polskość, ten sam się stawia w świetle dwuznacznem. Można mu zostawić zupełną swobodę kompromitowania się takimi artykułami w *Nowej Pressie*. Szkodliwsza jest akcya obmyślona i wykonana w Opawie. Tam zjechali się szowiniści niemieccy na Szląsku, którzy tworzą „narodowy związek“, stanęli obozem w hotelu pod Trzema Kogutami i zamknąwszy oczy, poczęli jak koguty piać o niemieckości, zdradzonej przez czynnik decydujący w państwie i o niemieckiej zemście, która za to przyjdzie z po za granic państwa. Pp. Hofmann i Rochowański wyraźnie powiedzieli, że rząd nic nie winien, gdyż się stało tylko to, co wynika z systemu, przyjętego przez kierujący czynnik, a zmierzającego konsekwentnie do zesłowiańszczenia Austryi. Zdaniem tych panów, wszystko, co się dzieje w państwie od lat wielu, wynika z zamiaru wynarodowienia Niemców. Niebawem z najwyższej woli powstanie czeski uniwersytet w Bernie, oczywiśnie po to, aby czechizował Niemców. Z tym samym zamiarem są stale wysyłani czescy urzędnicy do niemieckich okolic. System ten z każdym rokiem przeprowadzany jest coraz śmielej, już nawet bez oglądania się na prawodawcze instytucye. Oto naprzykład zaprowadzenie słowiańskich paralelek w obu seminaryach nauczycielskich jest naruszeniem ustaw, lekceważeniem sejmu szląskiego, który w tej sprawie całkiem pominięto, obrazą ludności niemieckiej, bo jej nie zapytano o zdanie, a wreszcie jest pod względem administracyjnym dziwolągiem, bo z Wiednia kazano rządowi krajowemu, aby przedstawił ministeryum konieczność zaprowadzenia paralelek. Chociaż takiej konieczności wcale nie ma, rząd krajowy spełnił otrzymany nakaz, a więc nie jest władzą konstytucyjną. Jego obowiązkiem było donieść, że ludność zgoła nie potrzebuje tych paralelek, nietylko ich nie chce, ale w ich powstaniu słusznie upatruje środek anticywilizacyjny. Nie ludowi potrzebne są paralelki, ale agitatorom, przybyłym z zewnątrz, jątrzycielom, płatnym z Pragi i Warszawy.

Tak prawiono pod Trzema Kogutami, zupełnie zapomniawszy o tem, że to, co się teraz robi w Austryi dla narodów niegermańskich, jest bardzo spóźnione, bo wedle konstytucyi powinno już istnieć od lat czterdziestu. Nie ma w tem żadnego innego systemu, prócz naprawiania skrzywień, poczynionych w konstytucyi rozmyślnie przez centralistyczny gabinet Auersperga. Nieszczęściem austryackich liberałów jest to, że nie rozumieją następstw roku 1867ego. Austrya nigdy już nie może być wyłącznie niemiecką, lubo także nie może być antiniemiecką. Gdyby liberałowie zechcieli to zrozumieć i z tem się pogodzić, wyszłoby to na korzyść Niemców a państwo pozbyłoby się walk narodowościowych.

Lecz spóźnianie się o godzinę i o ideę jest chroniczną wadą Niemców austryackich, gdziekolwiek oni się znajdują: w rządzie, w instytucyach parlamentarnych, czy na zgromadzeniach. Pod Trzema Kogutami jednomyślnie uchwalono astępującą rezolucyę, wniesioną przez profesora dra Sommera: 1) Głęboko ubolewamy, że zamierzono utworzyć paralelki bez poprzedniego zapytania o zdanie przedstawicieli miasta i kraju. 2) Zgromadzeni pod Trzema Kogutami obywatele, tworzący związek niemiecki, dają wyraz niewzruszonemu przekonaniu. opartemu na doświadczeniu, że polskie i czeskie domaganie się słowiańskich wykładów w niemieckich instytucyach naukowych nie wynika z potrzeby, odczuwanej przez miejscowych Słowian, lecz jest następstwem agitacyi postronnej, prowadzonej przez obce na Szląsku żywioły, które, mając już oparcie w istniejących słowiańskich gimnazyach, chcą teraz wznieść nowy a skuteczny wał antiniemiecki. 3) Zgromadzenie pod Trzema Kogutami wyraża ministeryum oświaty głębokie oburzenie za ten czyn słowianofilski i ubolewa, że nie może dość silnie zaznaczyć rozgoryczenia, jakie opanowało niemiecką ludność w kraju i jego stolicy“.

Zaiste, zgromadzenie pod Trzema Kogutami jest bardzo skromne! Uważa ono, że nie jest w stanie dostatecznie wyrazić rozgoryczenia Niemców, chociaż po przyjęciu owej rezolucyi urządziło z cesarsko-niemieckiemi chorągwiami pochód przez miasto, śpiewając „Wacht am Rhein“, zatrzymało się przed gmachem prezydyum krajowego i tu wołało: „Precz Thun!“ a wreszcie poszło wybijać szyby w czeskiej „Besedzie“, ale znalazłszy tu policyę, zadowoliło się tylko krzykami „Pfui!“ poczem udało się na piwo.

Kto występuje pod chorągwiami cesarstwa niemieckiego i dla zaznaczenia swych uczuć śpiewa „Wacht am Rhein“, ten z pewnością nie może patryotycznie sądzić, czego potrzeba Austryi.

Doktryna Roosevelta.

Miały Stany Zjednoczone „doktrynę Monroego“, proklamowaną w roku 1829-ym przez prezydenta Monroego. Była ona politycznym katechizmem Unii północno-amerykańskiej, a zasadzała się na tem, że państwa nieamerykańskie nie mają prawa mieszać się do spraw amerykańskich. Nikt w Europie nie uznał tej doktryny, jednakże nikt przeciw niej nie powstał, owszem z wyjątkiem takich wypadków, jak przeszłoroczny z Wenecuelą, zawsze ją szanowano. Nawzajem powinnyby Stany Zjednoczone nie mieszać się do spraw nieamerykańskich, ale one tego nie czynią. Wmieszały się do powstania filipińskiego przeciw Hiszpanii, potem do europejskiej wyprawy na bokserów, wreszcie teraz do stosunków w tureckiej Armenii. Zamiast republikanizmu zaczął w Stanach Zjednoczonych rozwijać się imperyalizm bez imperatora, czyli polityka, dążąca do zaborów. W tej myśli, rozwijanej już przez Mac Kinleya, a posuniętej jeszcze dalej przez Roosevelta, kongres uchwalił niedawno 500 milionów dolarów na jednorazowe powiększenie floty wojennej; między projektami militarnymi znajduje się ustawa o powiększeniu armii stałej z czterech tysięcy żołnierzy na sto tysięcy. Robiono więc już dużo dla jakiejś przyszłej rzeczy, której jeszcze nie nazwano.

Otóż teraz nazwał ją Roosevelt, a wnet powiedziano, że to jest jego „doktryna“, która przychodzi na zmianę doktryny Monroego. W gruncie jednak rzeczy nie jest to zmiana idei, lecz tylko jej rozszerzenie.

W Chicago odbywał się kongres stronnictwa republikańskiego, aby okrzyknąć kandydata tego stronnictwa podczas październikowych wyborów elektorskich, poprzedzających wybór prezydenta republiki na nowe czterolecie. Do tego kongresu wystosował Roosevelt pismo, w którem zaleca swą kandydaturę. W tem więc piśmie rozwinął on swą doktrynę, która nie jest niczem innem, jak dążnością do rozciągnięcia protektoratu Stanów Zjednoczonych nad całym lądem amerykańskim, jak już jest taki protektorat nad Kubą i nową republiczką Panamą. Myśl to w gruncie rzeczy nienowa. Stany Zjednoczone już dawno się starały o jakiś stały, wieczysty związek między państwami amerykańskiemi i w tym celu zwoływały kongresy, które jednak nie doprowadziły do niczego, ponieważ państwa południowej i środkowej Ameryki doskonale rozumiały, że w takim związku komenda będzie należała do Stanów, jak w niemieckiej Radzie Związkowej należy ona do Prus. Przestraszone państwa południowo-amerykańskie chciały się nawet bronić od Stanów to federacyą swych republik, to znowu stworzeniem „unii łacińskiej“, do której należałyby także romańskie państwa w Europie. Ale i z tych pięknych zamiarów nic nie powstało. Stany jednak nie porzuciły swej myśli, tylko Roosevelt dał jej inną formę — i to jest jego doktryną. Co dotąd było propozycyą, to odtąd będzie narzuceniem woli. Roosevelt tak pisze:

„Narody amerykańskie, które zaprowadziły w swych państwach publiczny porządek, mogą zawsze liczyć na serdeczną przyjaźń Stanów Zjednoczonych. Gdzie jednak panuje brutalna przemoc obok politycznej bezsilności i gdzie w skutek tego państwo nieuniknienie dąży do stanu, który można nazwać potarganiem wszystkich więzów cywilizacyjnych, tam może być potrzebne wmieszanie się cywilizowanego państwa dla przywrócenia i utrzymywania porządku, a rozumie się samo przez się, że wszędzie na amerykańskim gruncie taka rola może należeć tylko do Stanów Zjednoczonych. Uważam za właściwe podnieść jeszcze to, co nie podlega żadnemu zaprzeczeniu, że wszelkie interesa naszych południowych sąsiadów i nasze są zupełnie te same, z czego znowu wynika drugi powód, który uprawnia Stany do troskliwości o wewnętrzny stan tych naszych sąsiadów, Nie wymagamy od nich niczego, oprócz zabezpieczonego porządku i warunków dających wewnętrzny spokój. Jeżeli nasi południowi sąsiedzi potrafią przyprowadzić do ładu swe ekonomiczne i polityczne sprawy, a trwale zabezpieczyć wewnętrzny porządek, oraz, jeżeli zdołają spełniać swe zobowiązania, w takim razie nie potrzebują oni obawiać się mieszania się Stanów Zjednoczonych w ich domowe stosunki. W przeciwnym razie wmieszanie się nasze będzie koniecznością“.

A zatem doktryną Roosevelta jest to, że Stany Zjednoczone przyjmują na siebie względem innych państw amerykańskich obowiązki pedagoga i zarazem policyanta. To jest coś zupełnie nowego w stosunkach międzypaństwowych. Zdarzało się wprawdzie, że pod pozorem zaprowadzenia porządku robiono zabory. ale nigdy z góry nie dawano sobie takiego prawa i nie wprowadzano go do kodeksu stosunków międzynarodowych. Zresztą po co jakieś państwo ma dbać o porządki w innem państwie, jeżeli nie chce wyciągnąć z tego jakichś zysków? Ogłosiwszy takie prawo, nadawszy je sobie, jakże łatwo wzniecić w obcem państwie nieporządki, aby następnie wystąpić w roli guwernera. Niedawno Stany Zjednoczone potrafiły odegrać taką rolę w Kolumbii dla oddzielenia od niej Panamy, potrafią więc także w każdym innym wypadku. Doktryną Roosevelta jest zatem utworzenie Stanów Zjednoczonych, obejmujących całą Amerykę, czyli — zabory, jako cel imperyalizmu.

Zrozumiał to kongres republikański w Chicago i jednomyślnie okrzyknął Roosevelta kandydatem do godności prezydenta. Obóz demokratyczny przewiduje wzrost militaryzmu, wzrost podatków. więc się opiera tej kandydaturze, ale jej nie obali, bo w Stanach rządzą potentaci worka.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lipca.

(Prawdopodobne zaniechanie zlotu Sokołów czeskich w Floridsdorfie. — Akcya dolno-austryackiego Wydziału krajowego celem podniesienia uprawy wina. — W sprawie wrześniowej sesyi sejmów krajowych.)

(y). Projektowany na najbliższą niedzielę, 10-go lipca, zlot Sokołów czeskich we Floridsdorfie pod Wiedniem, co do którego obawiano się, iż może stać się powodem ogromnych awantur, a nawet krwi rozlewu, zapewne nie przyjdzie do skutku. gdyż — jak się zdaje — Czesi nie dostaną w obrębie Floridsdorfu żadnego placu, na którym mogliby urządzić igrzyska gimnastyczne. Wszystkie bowiem grunta, łąki, lasy i polany we Floridsdorfie należą do opactwa w Klosterneuburgu, a prawo polowania na nich dzierżawi jeden z obywateli. Owóż ten dzierżawca pozwolił początkowo Czechom na odbycie zlotu na pięknych łąkach nad Dunajem, gdy jednak wobec szalonej agitacyi, jaką rozwinęli Niemcy przeciw projektowanej uroczystości czeskiej, przełożony opactwa klosterneuburskiego spostrzegł, że ta nibyto niewinna zabawa skończyć się może bardzo smutno, gdyż równocześnie z Czechami mieli i Niemcy odbyć tego samego dnia swoją zabawę we Floridsdorfie, na którą wybierały się tysiące Wiedeńczyków, wyłącznie celem urządzenia demonstracyi anticzeskiej — wpłynął na dzierżawcę gruntów opackich, iż cofnął udzielone pozwolenie na odbycie zlotu Sokołów. Innego zaś przydatnego placu na urządzenie takiej zabawy nie znajdą Czesi w obrębie całego Floridsdorfu.

Ogromnie doniosłą akcyę, mającą na celu podniesienie kultury winnej latorośli, podjął dolnoaustryacki Wydział krajowy. Jestto sprawa dla kraju tutejszego pierwszorzędnego znaczenia, gdyż obszar gruntów, zajętych w Austryi Dolnej pod uprawę winnej latorośli, wynosi przeszło 40.000 hektarów, wartości około 350 milionów koron. Produkcya roczna dolnoaustryackich winnic wynosi przeciętnie 700.000 do 800.000 hektolitrów wina, wartości 20 do 25 milionów koron, a w bardzo dobrych latach, jak np. w latach 1900 i 1901, wartość produkcyi wynosiła z górą milion hektolitrów wartości od 35 do 40 milionów koron. Niestety w ciągu ostatnich lat kilkunastu pasożyt, zwany filokserą, wyrządził w winnicach olbrzymie szkody i wiele z nich doszczętnie zniszczył. Owóż, aby podnieść tę zagrożoną gałąź gospodarstwa krajowego, sprowadził Wydział krajowy ogromne ilości sadzonek amerykańskiej winnej latorośli, która jest nierównie odporniejszą na filokserę, założył krajowe szkółki tej rośliny i ogłasza właśnie, że odtąd dostarczać będzie właścicielom winnic corocznie przeszło 5 milionów takich sadzonek. Nadto założono w 17 powiatach szkółki, dostarczające uszlachetnionej winnej latorośli, z której wino jest o wiele lepsze od dotychczasowego wina austryackiego.

W końcu urządzono krajowe kursa wędrowne nauki o uprawie winnic i gospodarstwie piwnicznem. Przez urządzenie ostatniego wielkiego jarmarku na wino w Wiedniu zbliżył Wydział krajowy znacznie producentów wina do konsumentów, wreszcie postarał się o zniżenie akcyzy pobieranej od win krajowych. Wydział krajowy ma nadzieję, że akcya ta w ciągu kilku lat doprowadzi do zupełnej regeneracyi winnic dolnoaustryackich i że wina produkowane z nowej latorośli amerykańskiej podniosą bardzo znacznie dochody właścicieli winnic.

W sprawie najbliższej sesyi sejmów krajowych zabiera głos dziennik *Tiroler Stimmen* i donosi, że wedle jego informacyi nie wszystkie sejmy zostaną zwołane we wrześniu, lecz tylko te, których posłowie pragną zwołania i co do których jest uzasadniona nadzieja, iż będą mogły spokojnie obradować. Ponieważ co do sejmu tyrolskiego nie ma takiej nadziei, przeto nie zostanie on zwołany.

Wystawa w St. Louis.

III.

St. Louis w czerwcu.

Miasto St. Louis liczy wedle ostatniego spisu ludności około 650.000 mieszkańców, jest zatem najmniejszem ze wszystkich miast, jakie dotychczas urządzały wystawy światowe. Jest ono typowem miastem amerykańskiem, o wiele więcej niż Nowy Jork, Chicago lub Filadelfia, które mają już charakter kosmopolityczny. Żywioł murzyński i indyański reprezentowany jest tu o wiele silniej niż w innych miastach wielkiej republiki północno-amerykańskiej, a zauważyć należy, że i wpływ niemiecki na życie publiczne jest tu bardzo wydatny, gdyż podobnie jak w Milwaukee, tak i w St. Louis bardzo znaczny procent ludności stanowią Niemcy.

Wystawa znajduje się za miastem w ogromnym, wspaniałym parku zwanym „Forest Park“, większym niż Prater wiedeński lub londyński Hydepark, albo lasek buloński w Paryżu. W miejscu, gdzie dziś znajduje się całe morze budynków wystawowych, wspaniałe drogi, klomby, sztuczne laguny, koleje elektryczne i t. p., znajdował się jeszcze przed niespełna trzema laty bór odwieczny, ulubione miejsce wycieczek mieszkańców St. Louis, gdzie szukali oni ochłody przed skwarnymi promieniami słonecznymi.

Na szczególną wzmiankę zasługuje uroczystość otwarcia wystawy, tak wspaniała a tak oryginalna, jakiej nigdy jeszcze dotąd nie widziano. Już wczesnym rankiem sześć linij tramwajowych, wiodących na plac wystawy i osobne odgałęzienie wielkiej kolei żelaznej Wabash, która urządziła piękny dworzec tuż koło portalu wystawowego — zwiozły nieprzejrzane tłumy przed zamknięte wrota wystawy. Tłumy te rozłożyły się obozem na ogromnych trawnikach przed wystawą i poczęły spożywać przyniesione ze sobą posiłki. Policya próbowała wprawdzie początkowo rozpędzać te zaimprowizowane obozowiska, ale dała wreszcie temu spokój widząc bezowocność swych usiłowań.

Kto miał sposobność z bliska obserwować zachowanie się tych tłumów, ten musiał podziwiać praktyczny zmysł Amerykanów. W Europie podobne zbiegowisko nie obeszłoby się bez nieszczęśliwych wypadków, bez potratowania i pokaleczenia mnóstwa osób, tutaj zaś wszystko odbyło się gładko, jakby na komendę. Amerykanin rozumie to doskonale, że w podobnych okazyach dzikie tłoczenie i wyrywanie się naprzód, ani roztrącanie łokciami sąsiadów nie prowadzi do celu, lecz powoduje tylko niepotrzebne sprzeczki i opóźnienia, to też fala ludzka posuwała się naprzód spokojnie, ale state-

---

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

O ile nowożytna bezkarność zniechęca pokrzywdzonych do sprawiedliwości, o tyle z drugiej strony napełnia przestępców i zbrodniarzy nieograniczonem dla niej zaufaniem. „Rozczulającem jest — pisze Koźmian — dzisiejsze zaufanie przestępców do sędziów, rozczulającemi są coraz częstsze oddawania się w ręce sprawiedliwości i szczere, otwarte zeznania winy. Nikt i nic nie obudza większego zaufania w winowajcy jak sprawiedliwość! Dawniej przestępca, zbrodniarz, krył się, uciekał, szukał schronienia w nieprzystępnych miejscach, w lasach i górach, między dzikiemi zwierzętami, przepływał ocean i uciekał do Ameryki; dziś przeciwnie, zbrodniarz czuje się niejako bezpiecznym i nie ma nic pilniejszego do zrobienia, jak oddać się w ręce sprawiedliwości, jak zapisać się do więzienia, jak szukać schronienia, prawnej opieki tam, gdzie dawniej czekała go sroga lub straszna kara. I czyż nie widoczny to, dla nieuprzedzonych, zdrowo patrzących, dowód spotężnienia bezkarności? Stokroć wart był więcej ów zbrodniarz, który czuł ciężar swej winy, który jej wyznać nie śmiał, który ukrywał się przed sprawiedliwością, od tego, który swobodnie wyznaje winę i opowiada ją sądowi jako zdarzenie życia, którego następstwa uporządkować, uprawnić, złagodzić, jest rzeczą tego sądu; w tamtym był jeszcze wstyd zbrodni i jej groza, w tym jest bezwstyd występku. O tak, stokroć lepsza ucieczka do Ameryki, krycie się po lasach i górach, jak na pozór odważne, a oparte na dobrze wyrachowanej i ugruntowanej nadziei bezkarności oddania się w ręce sądu. Zamiast grozy i przerażenia, które dawniej w winowajcach obudzała sprawiedliwość, widzimy teraz między nimi a jej trybunałem jakieś poufałości, pewną zalotność i zamianę oznak dziwnego, niepojętego pociągu“.

Potem pisze Koźmian o specyalnej bezkarności galicyjskiej. Składają się na nią trzy rzeczy: dawna bezkarność polska, tkwiąca w usposobieniu narodowem, nowoczesna humanitarno-wolnomyślna, będąca naleciałością z zewnątrz, i nareszcie pokrewna jej, dobrze nam znana bezkarność biurokratyczno-austryacka, uzbrojona formalnościami i przewlekłościami. Zwłaszcza w biurokracyi tkwi przyczyna zjałowienia galicyjskiego gruntu. W całem jej działaniu jak i w bezkarności przez nią zaprowadzonej, kryła się nienawiść do wszystkiego, co wyższe, nietylko do wszystkiego co szlacheckie, ale także do wszystkiego co szlachetne, i była ona zemstą, uprawnionym socyalizmem. Przez długie lata sprawiedliwość w Galicyi była bronią w ręku kasty biurokratycznej, aż nareszcie bezkarność znalazła swój ostatni a srogi wyraz w wypadkach w r. 1846, kiedy to za zbrodnię nietylko nie karano, ale ją nawet wynagradzano.

We wszystkich kierunkach działa bezkarność rozkładowo na szczątki naszego ducha publicznego. Po miastach z jej przyczyny mnożą się pieniężne klęski. Przestępstwa w tej dziedzinie, nie tylko niszczą kieszenie, ale także zmysł uczciwości: każdej upadłości towarzyszy upadłość sumienia publicznego. „Byliśmy — pisze Koźmian — świadkami szału bezkarności kiedy dla tych, co na kaźń zasłużyli, szukano miejsc w Panteonie narodowym, a tak kiedy jedno tylko mogło być zdanie o winie, objawiło się podwójne sumienie społeczeństwa“.

Największej, bo nieograniczonej bezkarności używa u nas głupota na wszystkich polach: w polityce, w samorządzie, w gospodarczych sprawach, w szkołach, w literaturze, w dziennikarstwie. Atoli obok drukowanych niedorzeczności tuż rozpanoszają się bezkarnie drukowane gorszące łotrostwa, dlatego bo nie ma na nie dość skutecznej ochrony w sądach przysięgłych. „Wreszcie — pisze Koźmian — pobłażanie rządów dla stronnictw i sekt głoszących jawnie zamiar zburzenia społeczeństwa i wywrócenia istniejącego porządku rzeczy jest ostatnim i najwyższym wyrazem bezkarności. Zezwalanie na szerzenie słowem i pismem, zgromadzeniami, stowarzyszeniami i pochodami, nauk i działań socyalistycznych i anarchistycznych, uprawianie w państwie antipaństwowych i antispołecznych sekt jest ze strony władzy i społeczeństwa samobójczą bezkarnością. Jak wszystkie niedorzeczności tak i bezkarność wywoła wcześniej czy później przeciwdziałanie tem straszniejsze, im zło dłużej szaleć będzie; a niech się nikt nie dziwi, że uczciwi ludzie ochoczo podadzą mu rękę, choćby ono miało być krwawem i okrutnem, złe bowiem przebierać zaczyna miarę.“

Taki jest tok myśli Koźmiana w tej rozprawie. Jak widzimy jestto lekarz surowy, bardzo zato rozumny, stawia swą dyagnozę bystro a umiejętnie, odgaduje głęboko ukrytą chorobę z małych symptomów, kreśli jej obraz w czarnych barwach, lecz z podziwu godną intuicyą i siłą przekonywującą.

Dalej mamy w „Pismach politycznych“ obszerną rzecz pt. „Galicya i jej ludzie“. Jestto 15 listów pisanych przez Koźmiana z Krakowa do warszawskiej *Gazety Polskiej* w latach 1875 i 1876. Zamieszczone są tu także te ustępy, które wówczas z powodu cenzury rosyjskiej nie mogły być drukowane. Listy te stanowią razem odrębne dzieło: wątpić można, czy jest wielu korespondentów dziennikarskich, którzyby swoje pisma zaopatrywali w artykuły tak cenne, tak trwałą wartość mające. Listy te to kawałek historyi Galicyi w ogólności — Krakowa w szczególności. Przeważnie pisał o sprawach politycznych; mamy też w tych artykułach szkicowe ale dobitne wizerunki wszystkich prawie ówczesnych mężów stanu, występujących na widowni galicyjskiej: Ziemiałkowskiego, hr. Gołuchowskiego, ks. Adama Sapiehy, hr. Alfreda Potockiego, Dunajewskiego, Zyblikiewicza, Grocholskiego, Jaworskiego. Nadto dużo miejsca poświęcono charakterystyce życia towarzyskiego, teatrowi, poezyi, pisze o Matejce, Fredrze, Siemieńskim, Sewerze i t. d. Ostra krytyka spraw galicyjskich nie przeszkadza mu widzieć dobrych stron tego kraju, który — tu cytujemy Koźmiana — „po wielkim pogromie narodu polskiego, będąc ubezwładniony złymi dawnymi rządami, rozdzielony nie politycznie ale duchowo na dwie części, mając w brzuchu sprawę ruską, we wspomnieniu rzeź 1846 r., potrafił zająć w monarchii austryackiej ważne, wpływowe stanowisko i zdobyć sobie w niej niemałe znaczenie; jest to istne zjawisko polityczne i objaw żywotności“. Porównywując Lwów z Krakowem pisze Koźmian: „Lwów mniej święty i obłudny, mniej drzemiący, lecz za to mniej wytrawny, więcej rozczochrany, wichrzący w próżni, pełen także śmieszności i śmiesznostek towarzyskich, Lwów ze swem dziennikarstwem, wielkimi ludźmi, urzędowym światkiem, chaotycznemi wyobrażeniami i nieudanem naśladownictwem Wiednia. nie może zastąpić wpływu, jaki Kraków mógłby i powinienby wywierać na kraj, gdyby nie jego śmieszne przywary. Tak więc z dwóch ognisk, z których ciepło i światło rozchodzić by się mogło, jedno rzuca niedostateczne światło, drugie fałszywe, jedno za mało grzeje, drugie parzy. Dodajmy do tego ów nad wszystko śmieszny i szkodliwy między dwoma miastami antagonizm, który stąd głównie pochodzi, iż Lwów nie może wybaczyć Krakowowi, że był niegdyś stolicą, Kraków zaś Lwowowi, że nią jest obecnie, a będziemy mieli prawdziwy obraz tutejszego położożenia...“

Pisząc o upadku życia towarzyskiego w Krakowie, robi uwagę, kto wie czy i dziś nie aktualną: „Tam gdzie nie rośnie zboże, puszcza się chwast; to też i tutaj wybujał on, a zwie się plotką. Tradycyonalna plotka krakowska jest w swoim rodzaju ciekawym objawem. Znacznie ona teraz skarłowaciała: nie jest wcale powabną, czuć ją pieskiem starej panny, zwykle jest poziomą, zawsze przesadną, najczęściej nieprawdziwą, nieraz nieprawdopodobną, a przecież wszyscy wierzą w nią przynajmniej przez 24 godzin. Dziecko nudów i próżniactwa uderza lekkomyślnie w dobrą sławę, cześć, nawet spokój wszystkich po kolei. Włosy stają na głowie, gdy się słyszy, co tu jedni o drugich mówią, wynajdują i w co wierzą. Dziwić się doprawdy można, jak ludzie, którzy ostatecznie są uczciwymi i porządnymi, mogą żyć z sobą i podawać sobie rękę, powtarzając wzajemnie o sobie podobne okropności. Ale jak wszędzie, tak i tu nadmiar złego staje się lekarstwem: plotka przesadna i potworna jest tu rzeczą tak zwykłą, tak codzienną, tak powszechną, że już nikt prawie na nią nie zważa i nikomu ona ostatecznie nie szkodzi, aczkolwiek wszyscy się nią trudnią. Plotka tutejsza nie jest subtelną, nie ma w niej umiejętności odcieni. Niedawno temu pewna pani, cudzoziemka, którą widywano zwykle na balach i w teatrze przestała się pokazywać. Kraków natychmiast wynalazł, że ją zamknięto w więzieniu, ogłosiwszy ją wpierw oszustką i trucicielką. Pokazało się, że pani ta zachorowała na silną grypę. Oto próbka krakowskiej plotki, która nawet na tę nazwę nie zasługuje, bo jest poprostu grubem kłamstwem, ponętą, rzuconą dla zbyt łatwowiernych przez tutejszych — jak ich Bałucki nazwał — pracowitych próżniaków“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznie a przez turnikiety wystawowe dzięki temu porządkowi przewijała się publiczność śmiało rzec można dwa razy szybciej niż na wystawach europejskich. Pośpiech, z jakim funkcyonowały kasy sprzedaży biletów wstępu był wręcz zdumiewający. Ale też to możliwem jest tylko z taką publicznością, jak amerykańska. Nie zdarzyło mi się widzieć, żeby ktoś mieniał pieniądze dopiero przy kasie; każdy trzymał w pogotowiu monetę półdolarową — tyle kosztuje wstęp — zapłacił i wziął bilet nie zatrzymując się prawie wcale przy okienku kasowem. Ta dyscyplina tłumów, nie kierowanych żadną ręką, sprawiała wrażenie imponujące.

Dostawszy się za bramy wystawy rozprószyły się tłumy w rozmaitych kierunkach. Największa część ich zajęła miejsce koło pomnika Luiziany, by. być świadkiem właściwego aktu otwarcia wystawy. O godz. 9 zebrali się przed budynkiem administracyjnym najwyżsi urzędnicy komitetu wystawowego, członkowie tak zwanej komisyi narodowej i mnóstwo dam należących do rozmaitych stowarzyszeń i komitetów żeńskich, odgrywających tu bardzo ważną rolę. O godz. 10 ruszyli z miejsca procesyą. Amerykanin lubi wogóle wielkie pochody i patrzy na nie nietylko z ciekawością, ale z pewnego rodzaju pietyzmem. Na czele pochodu maszerował oddział policyi wystawowej, t. zw. gwardya Jeffersona, następnie oryginalny oddział jakiejś nibyto milicyi zrekrutowanej z mieszkańców wysp Filipińskich, a za nim znakomita znana także w Europie ze swych występów orkiestra kapelmistrza Souzy. Za nią postępował korowód dygnitarzy, wśród których widniały tu i owdzie uniformy reprezentantów państw europejskich. Pochód zamykali przedstawiciele wszystkich Stanów i terytoryów Unii, wśród których widać było wiele okazów rubasznych, niedotkniętych jeszcze wcale pokostem cywilizacyi europejskiej.

O godzinie 11 cała ta falanga stanęła u stóp pomnika Luiziany, a prezydent wystawy Francis donośnym głosem wezwał tłumy, by się uciszyły. Na trybunę wszedł głośny w całych Stanach Zjednoczonych pastor Gunsaulus i odmówił krótką modlitwę, tudzież „Ojcze nasz“, a nieprzejrzane tłumy powtarzały za nim głośno słowa pacierza. Nastąpiły potem rozmaite oficyalne ceremonie, mowa sekretarza stanu Tapta, wręczenie kluczów wystawowych itp., tudzież najważniejszy akt, tj. telegraficzne zawiadomienie prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie, że wszystko jest gotowe i prośba, aby zechciał pocisnąć złoty guzik przewodu elektrycznego, mającego otworzyć wystawę. Zegar wskazywał pięć minut po pierwszej z południa, gdy Roosevelt w Białym Domu w Waszyngtonie, odległym o 22 godzin jazdy koleją, pocisnął ów guzik i naraz, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej puszczona została w ruch cała maszynerya tego gigantycznego dzieła: bramy budynków wystawowych same się otworzyły, woda z niewidzialnych zbiorników wypadła z łoskotem i napełniła laguny, a liczne fontanny poczęły z sykiem i szumem wyrzucać strumienie wody. Publiczność ogarnął nieopisany zapał, w powietrzu rozległy się grzmiące okrzyki „Hurra“, mężczyźni i kobiety powiewali chustkami, kapeluszami, parasolkami: wystawa została otwarta.

Poświęcenie kościoła w Okopach św. Trójcy.

II.

Wnętrze kościoła sprawia nader sympatyczne wrażenie. Przednia nawa, czworoboczna, mająca dwa ołtarze po rogach, jeden Pana Jezusa Ukrzyżowanego, drugi Matki Boskiej Częstochowskiej, przedstawia nam na frontowej ścianie czterech Ewangelistów, wykonanych na złoconej mozajce weneckiej. Cztery te obrazy ojców Kościoła malowane są na płótnie i aplikowane na murze. Wszystkie udały się bardzo p. Michałowi Sozańskiemu, nadewszystko zaś pełna jest poezyi głowa św. Jana. Na podsklepiu umieścił artysta cztery obrazy wiążące się treścią ze sobą: na jednym apoteoza Sobieskiego na tle Wiednia i Kalenbergu, na drugim emblemata rycerstwa polskiego. na trzecim zdobycze na Turkach, Tatarach i Kozactwie, a na czwartym obrona wałów i warowni. Obrazy te łączy ze sobą balustrada, na której umieszczono z głębszą myślą urny z napisem: *Pax*, jako emblemat popiołów rycerzy, poległych w obronie ojczyzny i wiary. Płaski sufit tej pierwszej nawy podzielony w kasetony, a środek jego przedstawia adoracyę Krzyża Świętego przez unoszące się główki aniołów. Ściany podzielone są na pola wypełnione herbami Polski, Litwy i województwa Podolskiego (słońce na białem polu).

Presbiteryum jest utrzymane w tym samym poważnym tonie, co pierwsza nawa, więc ściany ozdobione są temi samemi herbami, na prawo ma ono drzwi do skarbca kościelnego, na lewo do zakrystyi. Owóż nad drzwiami do skarbca umieścił artysta wizerunek Sobieskiego, wedle Matejki, na tle purpury, podbitej gronostajami, nad drzwiami zaś do zakrystyi wizerunki: hetmana Stanisława Jabłonowskiego i Kazimierza Pułaskiego według sztychów, znajdujących się w bibliotece Poturzyckiej. Pod wizerunkami odrzwia czarne, marmurowe, malowane w późnym renesansie polskim. Sklepienie prezbiteryum podzielone jest także na kasetony, w krzyżowaniach spinane dużemi rozetami Prezbiteryum kończy się kopułą wyzłoconą w deseń lamy polskiego żupana. Na tem tle wymalowana jest alegorya Kościoła, wybudowanego na skale, opierającej się wzburzonym falom morskim. Alegoryę tę wyjaśnia w trzech rzędach umieszczony napis: *„Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam“*. W wielkim ołtarzu umieścił p. Sozański obraz św. Trójcy, unoszącej się nad Okopami — w dole fale Dniestru. Na tęczy kościelnej, patrząc od ołtarza, umieścił artysta trzy herby w takim porządku: Prus III — Janina — Ślepowron. Są to trzy herby rodów najwięcej w myśli naszej z Okopami św. Trójcy związanych, więc: Stanisława Jabłonowskiego, który tę twierdzę i kościół zbudował; więc króla Jana III., za którego panowania to się stało; więc wreszcie Kazimierza Pułaskiego, który w najsmutniejszej chwili naszych dziejów czynił bezowocne usiłowania w tej twierdzy, aby ojczyznę ratować.

Z powyższego opisu każdy widzi, że p. Michał Sozański bardzo szczęśliwie wypełnił powierzone mu zadanie: trzymał się wiernie wspomnień historycznych, nadał kościołowi rycerski charakter, tak, jak rycerskie było jego powstanie, a równocześnie dał szerokie pole dla aspiracyj ducha religijnego. Każdy przeto, rozejrzawszy się w kościele Okopów, odrazu zrozumie, że ten Przybytek Pański wznieśli rycerze, którzy walczyli zarówno za wiarę, jak i za ojczyznę. P. Sozański dobrze uczynił, że rycerski charakter tego kościoła tak silnie w utworach swego pędzla uwydatnił.

Na 3-ci lipca oznaczył komitet termin poświęcenia tego kościoła i uprosił naszych trzech arcybiskupów, żeby tej ceremonii dokonali. Zawsze ofiarni i gotowi wszędzie tam śpieszyć, gdzie służba Boża wzywa, arcybiskupi nasi X. Bilczewski, X. Weber i X. Teodorowicz wyjechali już w piątek ze Lwowa, żeby dniem wprzódy stanąć w Mielnicy. Podróż ich, poczynając od Kopyczyniec, przekształciła się w szereg pięknych owacyj, świadczących o głęboko religijnym nastroju naszej ludności. W Kopyczyńcach, pomimo, że pociąg przybywa tam późno w nocy, peron i dworzec przepełnione były tłumami publiczności, w której imieniu witał trzech książąt Kościoła miejscowy proboszcz X. Librewski, bardzo zasłużony około rozbudzenia ducha religijnego wśród swoich owieczek. Następnie, od Wygnanki poczynając, na każdej stacyi zebrane były tłumy ludu polskiego i ruskiego, dzieci szkolne, nauczyciele, obywatelstwo ziemskie, xięża etc. W Jezierzanach imieniem zebranych przemówił aptekarz tameczny p. Antoni Kraiński i w pięknej mowie wypowiedział radość ludu, że widzi trzech najwyższych przedstawicieli Kościoła. W Teresinie przemawiał X. Julian Lewicki. W Borszczowie wiedli lud OO. Misyonarze, zakon, który w Jezierzanach wystawił duży romański kościół, dominujący nad całą okolicą. Zakon ten w gorliwości religijnej i w pracy około uszlachetnienia dusz dokonywa podobno przedziwnie pięknych rzeczy. W Wołkowcach witał Arcypasterzy X. Maryan Topolnicki, a chór odśpiewał pieśni religijne. W Germakówce śliczną oracyą powitał Arcybiskupów nauczyciel miejscowy, p. Moskwiński, ubrany w strój narodowy, o twarzy i manierach senatorskich. W Wołczkowcach, Turylczu, Piłatkowcach etc. — słowem na wszystkich stacyach powtarzała się ta sama historya: tłumy ludu, przemówienia, śpiewy religijne, odpowiedzi arcybiskupa Bilczewskiego, zawsze bardzo serdeczne, z serca i do serca płynące, rozdawanie obrazków, medalików, ogromna radość wszystkich z tych prezentów i wreszcie odjazd ku następnym stacyom i następnym owacyom. Na ostatniej stacyi, w Iwaniu pustem, powitali książąt Kościoła dwaj synowie p. Mieczysława Borkowskiego: hrabiowie Julian i Władysław, a pierwszy z nich wypowiedział w wykwintnej przemowie uczucia, wywołane przybyciem tak znakomitych gości.

Następnie w kilkunastu powozach ruszono do Mielnicy, oddalonej od Iwania, o jakie 20 minut. W miasteczku tem, bardzo czystem i schludnem, a liczącem według ostatnich wykazów 3921 mieszkańców, odbyło się powitanie gości przy pięknej, w stylu romańskim zbudowanej z zieleni bramie tryumfalnej. Najprzód przemówił sędziwy gospodarz i prezes komitetu p. Mieczysław hr. Borkowski, następnie witali książąt Kościoła miejscowi proboszczowie obu obrządków: X. Mroczyński i X. Hankiewicz, dalej zbór izraelicki z torą, wreszcie przełożeni gminy z chlebem i solą.

Po tem powitaniu ruszono procesyonalnie, prowadząc Arcybiskupów pod baldachimem i śpiewając pieśni religijne do łacińskiego kościoła, a następnie do cerkwi ruskiej. Tu i tam po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem przemówił do wiernych X. Arcybiskup Bilczewski w sposób nadzwyczaj serdeczny. Ulice, któremi pochód kroczył, przystrojone były w maszty, ozdobione w chorągie o barwach krajowych i papieskich, i oplecione wieńcami z gałęzi szpilkowych. Z cerkwi udano się do dworu państwa Borkowskich.

Dwór ten jestto zamek w stylu romańskim, obszerny, piętrowy, z wieżami i bastyonami, zbudowany według planu samego p. Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego, który, oprócz tego, że jest ziemianinem, jest jeszcze zawodowym inżynierem i architektem. I gdyby był się poświęcił nie rolnictwu, ale sztuce architektonicznej, to niezawodnie zawdzięczalibyśmy mu wiele pięknych budowli w naszym kraju, sądząc z tego zamku, który przed laty sam sobie w Mielnicy wystawił, tak czyste są linie i tak piękne proporcye tego budynku.

Wewnątrz jest on obszernym i bardzo wygodnie urządzonym, na dole ma pięć recepcyjnych salonów, gabinet pana domu i salę jadalną — na pierwszem piętrze pokoje sypialne. Umeblowanie jest pełne artystycznego smaku. Pokój jadalny jest cały wykładany drzewem rzeźbionem, o suficie kasetonowanym, również wykładany drzewem jest gabinet pana domu. Dokonali tego miejscowi snycerze, których hr. Borkowski swoim kosztem posyłał do szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Dłuta jednego z nich jest wykonany w drzewie biust hr. Mieczysława Borkowskiego, ustawiony na postumencie w hali schodowej. Miękkością roboty i szlachetnością, jakoteż ogromnem podobieństwem uderza to dzieło prawdziwego talentu. Wśród wielu mebli i dzieł sztuki pięknych i cennych, najbardziej się wyróżnia umieszczony w wielkim salonie znany obraz Juliusza Kossaka, przedstawiający „Hetmańskie stado Jana Tarnowskiego“ — kilkadziesiąt koni w najrozmaitszych pozach uwija się na polu dokoła hetmana, któremu raporta zdają stajenni. Obraz ten jest z najlepszych czasów twórczości Kossaka i największego jego rozwoju duchowego, bo z roku 1870. To też niema tam jeszcze tych zaniedbań i lekceważeń, które się potem coraz częściej pojawiały w obrazach tego wielkiego mistrza, ani tej późniejszej abnegacyi w traktowaniu ludzi i pejzażów. Doskonała fotografia tego obrazu znajduje się w dziele Witkiewicza o Kossaku na stronie 60tej.

Oprócz Kossaka wraziły się nam w pamięć jeszcze dwa śliczne pejzaże Rybkowskiego i jedno doskonałe studyum kozacze Michała Sozańskiego.

Dokoła zamku rozłożył się park z wielkim gustem założony, a wśród jego rozmaitych piękności uderza każdego olbrzymich rozmiarów altana z drzew strzyżonych, której nadano kształt i nazwę kopca Kościuszki. Altana ta jest u dołu utworzona z bzów i jaśminów, a u góry z akacyj, a jest tak wielką, że daje cieniste schronienie dla jakich dwudziestu osób.

Do tego to dworu hrabstwa Borkowskich udali się arcypasterze na obiad, poczem odjechali do Okopów, oddalonych od Mielnicy o 20 kilometrów na nocleg, aby nazajutrz, w niedzielę, rozpocząć już od wczesnego rana ceremonie religijne.

W Dźwiniaczce, leżącej na połowie drogi między Mielnicą a Okopami, zbudował Józef hr. Koziebrodzki, jej właściciel, wspaniałą bramę tryumfalną, a x. Norbert Szukanowski, proboszcz tameczny, wspólnie z x. Celewiczem, miejscowym parochem, w bratniej zgodzie obu obrządków jednej wiary, witali serdecznie naszych arcypasterzy w swoich kościołach, pięknie zielenią ubranych.

W Okopach czekały już na dostojnych gości tłumy ludu. Miasteczko to liczy teraz zaledwie 752 mieszkańców, musiało zaś owej nocy z soboty na niedzielę dać schronienie jakim paru tysiącom wiernych, którzy z dalekich stron, nawet o mil kilkanaście, nieraz pieszo przybyli na tę kresową uroczystość. Imieniem tych tłumów powitał arcybiskupów p. radzca Jan Kiwiarowski, przybyły z Turki, niegdyś — jak to już powiedzieliśmy powyżej — bardzo czynny członek komitetu.

W Okopach czekał już na książąt Kościoła liczny zastęp duchowieństwa. Dziekan jazłowiecki, a proboszcz w Borszczowie, x. Franciszek Wołoszyński rozesłał liczne zaproszenia do xięży, na skutek czego przybyli na tę kresową uroczystość: x. Aleksander Walenta, proboszcz z Grzymałowa, X. Kaźmierz Głowiński, proboszcz z Chorostkowa, x. Jacek Majewski, przeor z Czortkowa, x. Buchhorn, superior OO. Misyonarzy i x. Fr. Włodarczyk, katecheta, x. Maryan Topolnicki z Turylcza, x. Stefan Dziurzyński, proboszcz z Krzywcza, x. Piotr Bilik z Głęboczka i x. Józef Kołodziej z Korolówki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 lipca.

Na początku wczorajszego posiedzenia r. Czarnecki interpelował w trzech sprawach: aby zniesiono powtórne dzwonienie w czasie pogrzebów na cmentarzu Łyczakowskim, aby naprawiono studnię na pl. Bernardyńskim i polakierowano siatkę, otaczającą park Kilińskiego od ulicy, wiodącej na plac powystawowy. Prez. Małachowski przyrzekł zarządzić w tych sprawach, co należy.

Z porządku dziennego referował r. Rawski sprawę regulacyi ul. Ścieżkowej. Magistrat wniósł, aby ta ulica miała 15 m. szerokości, sekcya zaś i referent zażądali 20, gdyż ta ulica ma stanowić przedłużenie ul. Akademickiej a potrzebny do rozszerzenia grunt ma odstąpić bezpłatnie hrabina Skarbkowa, właścicielka tak zw. Fredrowskiej realności. Nadto mają być w tej stronie otwarte dwie nowe ulice, szerokie na 13 m., jedna między ul. Fredry a Ścieżkową, druga między tą nową ulicą a ul. Batorego. R. Roszkowski był za rozszerzeniem ulicy Ścieżkowej tylko do 15 m., w przeciwnym bowiem razie zabraknie miejsca na Dom Akademicki, który ma stanąć na gruntach fredrowskich. Tego samego zdania byli radni Bardasz i Czarnecki, natomiast radni Śliwiński, Riedl i Lisiewicz poparli wniosek referenta, przytaczając, że p. Skarbkowa, wdowa po ś. p. Andrzeju Fredrze, powinna się poczuwać do pewnych obowiązków względem miasta, które pokryło Pełtew w pobliżu jej realności, a przy rozszerzeniu ulicy Ścieżkowej do 20 m. wartość wszystkich gruntów u wylotu ul. Akademickiej znacznie się podniesie.

W głosowaniu przyjęto znaczną większością wniosek referenta. Następnie r. Dzikowski referował sprawę rozszerzenia cmentarza Łyczakowskiego, proponując zakupić grunta sąsiednie za 50.000 K. Po długiej dyskusyi uchwalono tylko część wniosków komisyi, mianowicie, zakupno realności Daszkiewiczów, przy ul. św. Piotra za 25 780 K.; sprawę zakupna innych gruntów odroczono, polecając magistratowi wdrożyć rokowania o kupno tak zw. Cetnerówki.

Na tem posiedzenie się skończyło.

Sprostowanie.

Do Szan. Redakcyi czas. *Przegląd* we Lwowie.

Odnośnie do notatki, umieszczonej w nr. 130 czasopisma *Przegląd* z 9/6 br. pod tytułem „List do Redakcyi — energia naczelnika ck. Sądu w Trembowli“ upraszam po myśli § 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma w sposób i miejscu ustawą wskazanem, następującego nadesłanego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby pozew w sprawie Malesa Willnera przeciw Romanowi Hurichowi o zapłacenie 16 K. został pozwanemu w domu, t. j. w Krowince w niedzielę 5 czerwca b. r. o godz. 6 po poł. doręczony, albowiem jak dochodzenia wykazały, pozwany tegoż dnia już między godziną 5 a 6 po południu z doręczonym mu jawił się u swego prawnego zastępcy w Trembowli.

Wyznaczenie audyencyi do rozprawy ustnej na dzień następny znajduje swe zupełne uzasadnienie w okoliczności, iż pozwany dnia tego z okręgu sądowego w niewiadome miejsce wyjechać zamierzał i następnie rzeczywiście wyjechał.

Nieprawdą jest również, iżby pretensya pozwana była już przedtem umorzoną, natomiast jest prawdą, że powołany przez pozwanego na twierdzoną przezeń zapłatę świadek zaprzysiężony okoliczności tej nie potwierdził.

C. k. Prokuratorya państwa we Lwowie.

Z izby sądowej.

Lwów 7 lipca.

(*Zawodowy konkurent.*)

Przed tutejszym trybunałem karnym stawał wczoraj Jan Dubowski, pisarz pokątny z Horodyszcza, oskarżony o zbrodnię oszustwa i gwałt publiczny przez uprowadzenie. Zaręczał on się z rozmaitemi naiwnemi dziewczynami ze Lwowa i z prowincyi i wyłudzał od nich pieniądze, rzekomo na koszta żeniaczki — poczem ulatniał się z danej miejscowości. Bawiąc w Uhnowie, zapoznał się między innymi także z żoną zamożnego gospodarza, Zawadzką, która użalała się przed Dubowskim, że mąż źle się z nią obchodzi. Sprytny oszust namówił ją, aby sprzedała bez wiedzy męża grunt i uciekła z nim do Lwowa, gdzie jej wyszuka zajęcie i gdzie będą żyli szczęśliwie. Zawadzka usłuchała jego namowy i sprzedała grunt. W chwili jednak, gdy czuła para siedziała już w wagonie pociągu odchodzącego do Lwowa, przychwycił ich Zawadzki i żonę zabrał do domu, a Dubowskiego oddał w ręce żandarmów.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał sąd sprytnego oszusta na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Wiedeń 6 lipca.

(*O ponowne uzyskanie doktoratu*).

Przed trybunałem administracyjnym odbyła się tu bardzo interesująca rozprawa w sprawie zasadniczej. Oto pewien tutejszy adwokat, dr. Markus, został swojego czasu skazany za oszustwo na 10 miesięcy więzienia i na utratę doktoratu. Po upływie czasu, przez który pozbawiony był praw obywatelskich, to jest po upływie pięciu lat, zwrócił się do kolegium profesorów w Wiedniu o ponowne przyznanie mu doktoratu. Kolegium profesorów prośbie odmówiło. Wówczas Markus zwrócił się do ministerstwa oświaty, które orzekło, iż Markus, chcąc ponownie uzyskać doktorat, musi raz jeszcze zdawać wszystkie trzy rygoroza. Obecnie trybunał administracyjny, do którego Markus zwrócił się z rekursem przeciw orzeczeniu ministerstwa oświaty, zniósł to orzeczenie, dodał atoli w motywach swego wyroku, że kolegium profeserskie ma prawo badać, czy kandydat jest godnym godności doktora.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 7 lipca, Korespondent Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Laojanu: W ostatnich dniach usiłowali Japończycy zamknąć armię rosyjską od obu skrzydeł równocześnie; musieli jednak zaniechać tego planu, ponieważ Kuropatkin po kilku strategicznych manewrach zajął korzystną pozycyę, co umożliwiło mu wykonanie udałych ataków na nieprzyjaciela. Japończycy zagrożeni w swej podstawie operacyjnej, cofnęli się na skrzydłach na południe i wschód.

Petersburg 6 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Laojano dnia 5-go b. m.: Armia jenerała Oku cofa się widocznie w celu skoncentrowania się w okolicy Portu Artura. Pozycye koło Kinczu zaopatrzono w armaty. Z Nagasaki donoszą o wyjeździe stamtąd dwóch nowych dywizyj japońskich.

Petersburg 7 lipca. Wczorajszy numer zbioru ustaw zamieszcza ukaz, ażeby stosownie do tabeli mobilizacyjnej celem uzupełnienia załogi w bałtyckich portach wojennych powołano pod broń niepowołanych dotychczas rezerwistów marynarki we wszystkich guberniach Rosyi europejskiej z wyjątkiem orenburskiej i finlandzkiej. Ukaz ten postanawia nadto, że celem uzupełnienia załogi Sebastopolu, mają być powołani rezerwiści z gubernii taganrogskiej, rostowskiej i z 4 okręgów gubernii chersońskiej.

Londyn 7 lipca. Z Władywostoku donoszą 5 bm., że przyprowadzono tam angielski parowiec „Heltenhan“. Rosyanie zarzucają, że wiózł on kontrabandę wojenną i na tej podstawie chcą go skonfiskować. W sprawie tej odbędzie się rozprawa przed sądem morskim.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Arcyksiąże Rainer przybył wczoraj rano do Czerniowiec na inspekcyę wojsk, a po południu udał się w dalszą podróż inspekcyjną do Stanisławowa.

Pogłoska, że p. minister Piętak będzie towarzyszył prezydentowi gabinetu drowi Koerberowi podczas jego podróży po Galicyi, okazała się nieprawdziwą. Prezydent gabinetu przyjedzie do Galicyi w pierwszych dniach września.

Święto kwiatów. Ubiegłego roku w jednej ze szkół ludowych kraju rozdano uczniom w nagrodę za dobrą naukę szczepki drzewne. Za granicą ten praktyczny sposób nagradzania pilnych uczniów jest starym zwyczajem; oby i u nas ten zwyczaj się zakrzewił. Że jesteśmy już na tej drodze, tego dowodzi oparta na tej samej zasadzie piękna uroczystość, jaka się wczoraj odbyła w szkole św. Anny. Pilnym dziewczątkom rozdano w nagrodę przy końcu kursu do pielęgnowania kwiaty i akt rozdania tych nagród nazwano „świętem kwiatów“.

Święto to urządziły tutejsze koła pedagogiczne w łączności z Towarzystwem ogrodniczem, które ofiarowało na ten cel 600 doniczek z kwiatami. Na obszernym dziedzińcu szkoły św. Anny ustawiło się kilkaset dziewcząt z tutejszych szkół wydziałowych dokoła pięknie ustrojonej estrady, przeznaczonej dla zaproszonych gości, między którymi znajdowali się prezydent miasta, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Płażek, radni miejscy itd. Wszystkie dziewczynki ubrane były w odświętne sukienki, przeważnie białe, z bukiecikami polnych kwiatów. Część ich stanęła rzędami obok sześciu ławek, na których znajdowały się wazoniki otulone białemi bibułkami. Muzyka korpusów wakacyjnych odegrała poloneza, poczem zabrał głos prezydent Małachowski i przemówił do dziewcząłek ciepło i rozumnie. Mówił o tem, że otrzymane kwiaty powinny pielęgnować tak pieczołowicie, jak matka dba o swoje dzieci, i w ten sposób rozwijać w sobie cnoty niewieście: cierpliwość i wytrwałość.

Po tej mowie dziewczęta wzięły przygotowane wazoniki dla siebie. Każda otrzymała po dwa wazoniki: jeden z mimozą, a drugi z begonią. Wywdzięczając się niejako za ten dar, zaprodukowały się uczenice przed zgromadzonymi ze śpiewami i deklamacyami. Jedna z nich wygłosiła „Jagody“ Lenartowicza, inna śpiewała solo, nadto były i śpiewy choralne i te się najwięcej podobały, bo głosy śpiewających dziewcząt były nadzwyczaj miłe i piękne i cieniowanie subtelne.

W końcu przemówił imieniem Towarzystwa ogrodniczego prof. Ciesielski, pouczając dziewczęta, jak się z otrzymanymi kwiatami obchodzić mają. Za kilka miesięcy podczas wystawy ogrodniczej kwiaty te wystawione będą na widok publiczny.

Na tem się zakończyła uroczystość. Przy dźwiękach marsza uczenice, niosąc wazonki w rękach, przedefilowały przed gośćmi, a ich twarze rozpromienione, ruchy zgrabne i wesołe, świadczyły, że „święto kwiatów“ będzie im na zawsze miłem wspomnieniem.

Wydział lekarski uniwersytetu jagiellońskiego postanowił zaproponować na katedrę psychiatryi „unico loco“ dra Henryka Halbana, docenta psychiatryi w Wiedniu i od 6 lat asystenta tamtejszej kliniki psychiatrycznej.

Z Krakowa donoszą, że trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok I instancyi, skazujący adwokata dra Szalaya za obrazę honoru adw. dra Heskiego podczas procesu o kradzieże kolejowe na dwa dni aresztu, względnie 80 K. grzywny.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół łaciński odbyło się tymi dniami bardzo uroczyście w Pauszówce w pow. czortkowskim. Grunt pod kościół ofiarował właściciel Pauszówki p. Bogucki, świątynia zaś ma stanąć z funduszów, uzyskanych w drodze składek. Ludność Pauszówki składała się w połowie z Polaków, w połowie z Rusinów, wskutek jednak tego, że cerkiew jest w miejscu, a kościół polski stosunkowo dość daleko, bo w Jazłowcu, łacinników z każdym rokiem ubywało, tak, że teraz robi wieś wrażenie czysto ruskiej. Może jednak zbudowanie kościoła i osadzenie przy nim polskiego kapłana przywróci ich jeszcze Kościołowi łacińskiemu.

P. Marya Gembarzewska śpiewała w operze warszawskiej z równem powodzeniem jak „Walkirę,“ także partye tytułowe w operach Moniuszki „Hrabina“ i „Halka“.

Funkcye sekretarza uniwersytetu Jagiellońskiego, które poprzednio sprawował zmarły prof. Cyfrowicz, który popełnił znaną defraudacyę, powierzyło obecnie ministerstwo oświaty inspektorowi podatkowemu drowi Janowi Waligórskiemu.

Mianowania w Banku krajowym. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na posiedzeniu w d. 4 bm. pp. Stefana Świeżawskiego starszym referentem hipotecznym, Juliusza Reinera starszym korespondentem w III randze, Mieczysława Kowalskiego star. likwidatorem, Zygmunta Poźniaka likwidatorem, dra Łucyana Szpora sekretarzem oddz. hipot., Władysł. Pizara referentem hipot., Włodz. Wisłockiego likwidatorem, Stan. Osbergera rewidentem, Teofila Kocowskiego likwidatorem, Antoniego Burczaka referentem hipot., Zygmunta Łaszowskiego adjunktem I. kl., Stan. Jaroszyńskiego sekretarzem oddz. bank., Tadeusza Rakowskiego, Ant. Jankowskiego, Wład. Frajdenberga, Wład. Jenika, Kazim. Kiełbusiewicza, Józefa Kretschmera i Brunona Bastgena adjunktami I kl., Teodozyusza Wiewiórowskiego kasyerem Filii, dra Mieczysława Szenka, Leona Ropickiego, Teodora Kotowicza, Jana Czyżewskiego, Zygm. Drągowskiego, Klemensa Łukasiewicza, Edwarda Pompę, Juliusza Sawczaka i Witołda Mieszkowskiego, adjunktami 2 kl., wreszcie Kazim. Chodorowskiego, Zygm. Jamrógiewicza, Stan. Skórczewskiego, Józ. Makowskiego, Artura Harnwolfa, Artura Romaszkana i Kaz. Hiolskiego asystentami.

Nominacya. Namiestnictwo zamianowało p. Wincentego Rawskiego, autoryzowanego architektę. członkiem komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na autoryzowanych architektów.

Echa morderstwa w Warszawie. Podczas oględzin zwłok zamordowanej Goldmanowej znaleziono wszyte w koszulę i pończochy walory wartościowe na kilka tysięcy rubli, kilkaset rubli papierowych gotówką i broszę złotą. Zbrodniarz nie wiedział o istnieniu tych pieniędzy i zabrał jedynie 35 rubli.

Schwytanie defraudantów. Funkcyonaryusze pocztowi: Stanisław i Wilhelmina Ziemiańscy, którzy po zdefraudowaniu znacznej kwoty w urzędzie pocztowym w Mogilnicy pod Przemyślem, zbiegli z kraju, zostali wczoraj uwięzieni w Zurychu w Szwajcaryi.

Dowcip cesarzowej Eugenii. Francuska akademia liczy stale w swem gronie 40 członków, otóż cesarzowa Eugenia w dzień 39 rocznicy swych urodzin, powiedziała do poety Coppéego: „Wiesz pan, co mi najwięcej podoba się w ustroju akademii? Oto, że nie przekracza ona nigdy czterdziestki!“

Samobójstwo złodzieja. Z Krakowa donoszą, że wczoraj po południu wystrzałem z rewolweru w serce odebrał sobie życie na placu przed Ujeżdżalnią pod Kapucynami 21-letni czeladnik ślusarski Franciszek Kubisz. Poszukiwany był on przez sądy za kradzież popełnioną w fabryce farb Karmańskiego na Dębnikach. Przed samobójstwem strzelił do pewnej znajomej swojej dziewczyny, która mu się sprzeniewierzyła, ale jej nie trafił. W kieszeniach zmarłego znaleziono 16 naboi rewolwerowych.

Wśród rozbójników. Niezmiernie romantycznie brzmi opowieść pochwyconego niedawno przez marokańskich rozbójników Amerykanina Perdicariego, o którego przygodach w swoim czasie doniosły depesze. — W tej chwili Perdicari i towarzysz jego są już wolni. Z pobytu swego pośród rabusiów bandy Rajsulego zachowali jednak, jak okazuje się, nienajgorsze wspomnienia.

— Obchodzono się z nami zupełnie po ludzku — opowiadali korespondentowi jednej z gazet angielskich. — Z początku dusiliśmy się w jakiejś brudnej chacie, po tygodniu jednak przeniesiono nas do wcale przyzwoitego domku, gdzie nie zbywało nam na niczem. Rajsuli sam czuwał nad nami, dbając o nasze wygody, i jak gdyby pragnąc, byśmy o jego wychowaniu powzięli wyobrażenie jak najlepsze.

— Nie próbujcie tylko uciekać, a możecie być zupełnie pewni życia — mawiał... i nie mogę powiedzieć, by te słowa nie trafiały nam do przekonania.

Jedno było dla nas niemiłem — to mianowicie rozkaz przebierania się w turban i długie szaty miejscowe w których czuliśmy się nadzwyczaj nieswojsko. Rajsuli tłómaczył nam jednak, iż inaczej zbyt zwracalibyśmy na siebie uwagę, czego wcale sobie nie życzył.

Miejscowość, w której byliśmy internowani, jest chyba jedną z najpiękniejszych na świecie; prawdziwe to gniazdo orle na stromej skale, wznoszącej się wśród przepysznej oazy. Na szczyt góry wiedzie kręta droga, dostępna tylko dla dobrze znającego okolicę. Rajsuli cieszy się wśród podwładnych swych władzą nieograniczoną, ramię jego sięga daleko... Sam przyznawał się, iż jest w porozumieniu ze wszystkiemi szczepami sąsiedniemi i sześć tysięcy ludzi na pierwsze skinienie jego może stanąć pod bronią. W tym kraju, gdzie nie ma prawie żadnej władzy — siła to ogromna i liczyć się z nią muszą wszyscy.

Rajsuli zresztą nie wyzyskuje stanowiska swego po barbarzyńsku — ma w sobie dużo szlachetności właściwej Maurom i jest zbyt inteligentny, by popełniać okrucieństwa bez koniecznej potrzeby.

Mieliśmy przykład tego podczas naszego porwania. Była wspaniała noc miesięczna. Już zabieraliśmy się na spoczynek, gdy nagle usłyszeliśmy krzyk gospodyni; sądziliśmy, iż kłóci się, jak zwykle ze służącym, ale krzyk nie ustawał — wówczas wyskoczyliśmy przed dom. Wystraszoną kobietę otaczało kilku uzbrojonych ludzi, inni wiązali naszą eskortę i służących. Próbowaliśmy stawić opór — daremnie. Wkrótce uległszy przewadze, byliśmy wraz z mr. Barley'em spętani na ziemi. Jakaś wyniosła postać nachyliła się nad nami i szepnęła:

— Jestem Rajsuli, nie myślcie o ucieczce.

Jakoż myśleć o niej nie było sposobu. Wkrótce siedzieliśmy przywiązani do siodeł na własnych koniach i uprowadzani przez napastników, pędziliśmy, co koń wyskoczy. Ale na pierwszym popasie Rajsuli wdał się z nami w rozmowę, twierdząc, iż porwał nas, by w ten sposób zemścić się na szeiku Tangeru, będącym jego wrogiem śmiertelnym. Zażądaliśmy papieru i pióra, by zawiadomić o swym losie rodzinę i najbliższe urzędy. Nie broniono nam tego. Z listami naszymi wyruszyli konni posłańcy. — A my wędrowaliśmy dalej.

Podczas bytności w obozie bandyty cieszyliśmy się względną swobodą. Rajsuli sam odwiedzał nas codziennie i chętnie prowadził z nami gawędy, okazując zarówno żywy umysł jak i pewne, trzeźwe poglądy polityczne. Nie, naprawdę nie możemy się skarżyć na niego — kończył wynurzenia swe p. Perdicari, będący widocznie człowiekiem sprawiedliwym. Innego zdania jest zapewne sułtan marokański, którego ta historya kosztuje tysiące...

Walka autorów z aktorami. W Medyolanie, jak donoszą stamtąd, odbył się przed kilku dniami kongres pisarzy dramatycznych i przedstawicieli

teatru. Walka między aktorem a autorem, tlejąca, jak wieczysty znicz pod konwenansami towarzyskimi, które obowiązują nawet na.... próbach, przynajmniej w lepszych teatrach, wybuchnęła na kongresie z podwójną siłą. Od początku atmosfera była przepełniona elektrycznością; wreszcie, gdy znany reżyser, Virgilio Talli, uderzył na „arogancyę pisarzy, którzy powinni pisać dobre sztuki, zamiast uczyć aktorów, jak się gra" — burza wybuchnęła. Zrazu łagodnie, bo temperamenty włoskie powściągały się początkowo przyzwoitości. Dopiero po wielkim ataku Talliego na krytykę teatralną, powstał hałas, tumult i omal nie przyszło do bójki. Walki na pięście i kałamarze uniknięto tylko dzięki natychmiastowemu rozwiązaniu kongresu, który rozpadł się na dwie części: aktorską i literacką. Jedna i druga strona wojująca ukonstytuowały się w charakterze samoistnego kongresu i wydały przeciwko sobie ostre odezwy. Na tem zakończyły się prace kongresu.

Zmarli. W Tarnowie: Felicyan Jordan Stojowski, b. dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, w 83 r. życia. — Stanisław Kostka Szeligiewicz, członek rządu narodowego z r. 1848, przeżywszy lat 85.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 20. Bar. 771. Spada. Pogoda.

Myśli.

Miłość oburza się na nasze błędy, nienawiść na nasze przymioty.

Podczas polowania na szczęście najczęściej postrzeliwani są naganiacze.

Podobno każdy jest fabrykantem swojej doli, ale napewno każdy jest fabrykantem swojej niedoli.

Wielu mężczyzn zawdzięcza bogactwo — kobiecie. Jeszcze więcej mężczyzn zawdzięcza bogactwu — kobietę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Florio i Flavio," igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — W piątek „Jak liście z drzew strącone" J. Lady, „Dyktator" J. Żuławskiego, „Warszawianka" St. Wyspiańskiego. — W sobotę „Florio i Flavio". — W niedzielę „Anonimy", krotochwila Devaliereса i Marsa.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś po raz ostatni w tym sezonie po cenach do połowy zniżonych „Kopciuszek", baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego.

Literatura i sztuka.

* **Juliusz Tenner**: *Estetyka żywego słowa*. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. 1904. Tom II, serya III wydawnictwa Związku naukowo-literackiego „Wiedza i życie".

Autor tej książki p. Tenner jest znany w lwowskich kołach literackich jako doskonały recytator. Sztuką czytania zajmuje się on jednak nie tylko praktycznie ale i teoretycznie, swego czasu zaś wygłosił o niej we Lwowie kilkanaście wykładów publicznych, na których miał mnóstwo słuchaczy. Owocem jego długoletnich studyów nad sztuką czytania jest obecnie wydana książka pt. „Estetyka żywego słowa". Żywe słowo jest tak samo odrębnem stworzeniem sztuki jak niem jest słowo pisane, farba, marmur lub instrument; wrażenie zaś swoje wywiera wśród odrębnych warunków estetycznych, które właśnie p. Tenner spróbował w swej książce określić. Jestto na razie pierwsze dzieło w tym kierunku i dlatego autor jego zaskarbił sobie wielką zasługę. Ponieważ jest napisane bardzo przystępnie, przyda się przedewszystkiem młodzieży szkół średnich, bo rozbudzi w niej niewątpliwie zamiłowanie do niestety zbyt zaniedbanej w szkołach sztuki pięknego czytania, która powinna być częścią estetycznego wychowania młodzieży. Ale niemniej ten pożytek przyniesie „Estetyka żywego słowa", może ona bowiem wpłynąć także niesłychanie na rozwinięcie w młodzieży umysłu zdolności do umiejętnej analizy dzieł poetyckich, do zbadania ich idei i środków artystycznych. Autor na każdym kroku kładzie nacisk na to, że nie może deklamować dobrze ten, kto utworu dobrze nie zrozumiał, kto nie odczuł jego idei i nie ogarnął techniczne środki poetyckie i dlatego jego książka może się przydać młodzieży niejako do pokrewnej analizy.

W metodzie opracowania swego przedmiotu szedł p. Tenner, jak sam w przedmowie powiada, głównie za znakomitem dziełem Ernesta Legouvégo „L'Art de la Lecture", korzystał także z kilku dzieł Dupont Vernona, Rolecheta i Palleskiego, które sumiennie przytacza w przedmowie. Żadne jednak z tych dzieł nie daje całokształtu estetyki żywego słowa i z tego względu próba, jaką zrobił p. Tenner, musi być uważana za pierwszą w tym kierunku. Prócz tego uderza nadto w książce szczególne zamiłowanie autora do poezyi modernistycznej, która jego zdaniem w odtworzeniu dźwiękowem wymaga więcej misternych odcieni i subtelności, niż poezya dawna, ale też wydobyć z niej można więcej subtelnych efektów i sztukę żywego słowa jeszcze bardziej wzbogacić i wysubtelnić. Przykłady do swojej „Estetyki" czerpie autor wyłącznie z poezyi polskiej.

Teoretycznej stronie dzieła mielibyśmy niejedno do zarzucenia. Autor nie jest dość ścisłym i przejrzystym, przytem nie umiał swego przedmiotu tak zaokrąglić i pogłębić, by tytuł: „Estetyka" był usprawiedliwiony. Główną jednak wadą dzieła jest to, że autor w części teoretycznej zamiast naukowej argumentacyi, przytacza mnóstwo cytat, przeważnie enuncyacye poetów, które uważa za nienaruszalne pewniki, i na ich podstawie udowadnia już co mu się podoba. O zbytniem zaufaniu autora do swoich źródeł świadczy np., że w pewnym ustępie za Legouvém opowiada fakt, jakoby jakiś adwokat dlatego przegrał proces, bo zaczął swą przemowę od tonów zbyt wysokich, wskutek czego pod koniec tak cicho mówił, że go nikt nie słyszał. Natomiast we wszystkich ustępach, w których autor traktuje swój przedmiot ze strony praktycznej, uwagi jego są nadzwyczaj trafne i subtelne i świadczą o tem, że jak mało kto poznał najskrytsze tajniki sztuki żywego słowa. Również analizy utworów poetyckich, o ile pozostają w związku z ich wygłoszeniem, są bardzo dobre. I tak np. w przedmowie w celach deklamacyi początku „Marszu pogrzebowego" Ujejskiego, pisze p. Tenner:

„Najprzód powolne budzenie się z nieprzytomności spowodowanej ostrym bólem. Jak chory budzący się z maligny, odzyskujący przytomność, powoli i stopniowo tylko rozpoznaje otaczające go przedmioty i osoby, tak bohater Ujejskiego stąpał nieprzytomnie za trumną ukochanej kobiety i przeżywał bolesne drzemanie, nie rozeznawał położenie swoje.

„Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony? Czy w mej [głowie huczą?
Kędy idą z taką pieśnią rzesze ludzi tłoczy..
Jak mi ciemno!... czarny wóz zaćmił moje oczy.

Początek mowy nie jest tu początkiem myśli. Przebudzony z nieprzytomnego stanu, w pierwszej chwili kochanek zupełnie nie rozumie sytuacyi. Zdziwiony stara się przypomnieć sobie rzeczywistość. Powoli rozwiązują mu się usta. Zaczyna wyliczać poszczególne momenty, ale ciągle jeszcze nie rozumie związku ich i nie uprzytomnia sobie wcale bolesnej straty swojej. Cały ten początek wygłoszony być więc musi bez uczucia w głosie; to mówi człowiek na wpół nieprzytomny, nie zdający sobie zupełnie sprawy z tego, co się stało. Dopiero w słowach:

Wielki Boże! toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu — w tej trumnie! w tej [trumnie!

przebija się zupełne oprzytomnienie, które pociąga za sobą rozpaczliwy szał bluźnierczy".

Można być pewnym, że po takiem wyjaśnieniu nikt tego wiersza źle nie oddeklamuje.

Najświetniejszemi jednak ustępami w tym rodzaju są dwie analizy: bajki Krasickiego „Mysz i kot" oraz utworu Rydla: „Bajka o Kasi i królewiczu". Zwłaszcza pierwsza analiza, którą autor jak sam w dopisku przyznaje, wzorował na Legouvém, jest niezmiernie dowcipną i bystrą. Np. analiza tytułu:

„Tytuł już daje nam ostry kontrast, każe nam przeczuwać małą tragikomedyę, jaka się przed nami przesunie, z góry nas uprzedzając, że ta bajka niedobrze się skończy. Mysz i kot! Co za symbolika dźwięków pełna naśladownictwa natury. W niemowlęcem brzmieniu „m" — jasnem „y" i w zmysłowym, przedłużyć się dającym cichym szeleście „sz" — przebija się obraz małych słabych, ale zwinnych i ruchliwych myszek. Twarde spółgłoski „k" i „t" — ciemne „o" — ostry i ścisły dźwięk całego wyrazu „kot" — uzmysławia zmyślonego drapieżnego, spokojnie na swą zdobycz, z sztywnym, w kabłąk wygiętym ogonem, czyhającego kota.

„Zaczynamy. Tytuł z całą prostotą. To afisz teatralny. Uwydatnić trzeba tylko kontrast. *Mysz*... to bohaterka dramatu, mała, licha, mizerna kreatura, którą w przeciwstawieniu do zarysowującego się w naszej wyobraźni w ostrych konturach kota, wyszukać trzeba gdzieś w kącie, pod łóżkiem, jak z dziury wyłazi i myszkuje tchórzliwie. Potem mała pauza i przeciwstawienie: i *kot*..: ostry, dobitny, wyniosły ton, to główny bohater dramatu, trzeba nań zwrócić uwagę.

Pauza, kurtyna się podnosi..."

I tak dalej. Autor dzieli całą 10-wierszową bajkę na akty, poucza jak oddać megalomanię głupiej myszy, jak stworzyć koloryt indywidualny przemowy mysiej, odpowiadający temu, jakimby wedle wyobraźni naszej mówiła, gdyby mówić umiała; jak oddać grzeczność kota, a potem jego obłudę, jak podkreślić nagłą katastrofę, a przytem jak wszędzie czuwać nad swoim kontaktem duchowym ze słuchaczami i w tonie zaznaczać uśmiech satyryka, który wysnuwa morał ze zdarzenia opowiadanego, chociaż go nie formułuje.

Wogóle pełno w książce p. Tennera interesujących, trafnych uwag. I tak porusza kwestyę, czy aktor powinien odczuwać w całej pełni to, co mówi, czy np. jego łzy mają być prawdziwe; czy też winien panować spokojnie nad rolą swoją, odnosić się chłodno do najgorętszych uczuć, które wyraża, nie odczuwać samemu żadnego wzruszenia, ażeby tem pewniej wzruszyć drugich. Nad kwestyą tą zastanawiali się Diderot i Coquelin i postawili ją najskrajniej, oświadczając się za tem, że prawdziwym artystą jest tylko ten, który posiada zdolność samowolnego wyrażania uczuć, wcale nie odczuwanych, który oddaje tylko sumiennie zewnętrzne sygnały uczucia, ażeby wywołać złudzenie. P. Tenner jednak rozstrzyga tę sprawę odmiennie i naszem zdaniem całkiem trafnie, twierdzi on mianowicie, że Coquelin i Diderot uwzględnili tylko stadyum wykonania roli, pomijając stopień twórczy tj. przygotowanie jej, studyum właściwe. W tem stadyum tylko autosuggestya danego nastroju, reprodukcya psychiczna tego stanu duszy, w którym znajdował się poeta, zdoła poddać artyście akcenty prawdy, intonacye natury. Rozum, wola, inteligencya wykonują tu przeważnie czynności nadzorcze niejako. W stadyum zaś wykonania odbywać się musi proces przeniknięcia obu momentów: uczuciowego i refleksyjnego; przeniknięcie to jest warunkiem prawdziwej twórczości artystycznej.

W związku z tą kwestyą przytacza autor pewien pogląd Lessinga, zawarty w „Hamburskiej dramaturgii". Mianowicie Lessing zwraca uwagę na to, że lichy aktor, naśladujący szczęśliwie, choć mechanicznie, jakiś dobry wzór, może być dla teatru pożyteczniejszym i większe wywoływać wrażenie, niż inny aktor inteligentniejszy i bardziej uczuciowy, ale niestety cieleśnie w ten sposób uposażony, że jego miny, gesty, ton głosu nie zgadzają się z tym obrazem mimiki i gestykulacyi, jaki według powszechnej konwencyi powinny przedstawiać pewne namiętności i uczucia. Takiemu aktorowi nie wierzymy, chociażby najsilniej odczuwał; wierzymy natomiast tamtemu, który ma przypadkiem bardziej znamienne rysy, posłuszniejsze muskuły i liczniejsze modulacye głosu. Naśladując tak dłuższy czas dobry wzór, wytworzy on sobie mnóstwo drobnych reguł, według których działa, i wtedy podczas gry mimowoli wprawia się w uczucie, które ma wyrazić np. grając gniewnego, naśladuje skwapliwy chód, szorstki ton, ściąganie brwi, drżenie warg, zgrzytanie zębami itd. i wtedy duszą jego owłada nieznacznie gniew, którego on jednak wcale nie rozumie. Ta uwaga Lessinga wygłoszona lat temu niespełna 150 zgadza się zupełnie z tym poglądem o sztucznem wywoływaniu w sobie uczuć zapomocą min i gestów, który niedawno tu zacytowaliśmy z książki prof. Nusbauma pt. „Szlakami wiedzy".

Mówiąc o t. zw. akcencie symbolicznym, tj. o charakterystycznej intonacyi słów, powiada p. Tenner, że ten akcent w każdym poszczególnym wypadku musi być inny, nie można się więc jego tajemnicy nauczyć raz na zawsze. Jedynym pedagogiem jest tu życie, na którem sztuka wzorować się musi. Ale kultura, zacierająca pierwotność i szczerość objawów indywidualności naszej, utrudnia wyszukiwanie wzorów. Nieprzebraną skarbnicą dźwięków szczerych i naturalnych są dzieci i lud prosty. Oto mały przykład z doświadczenia autora.

„Pewnego razu — pisze on — częstowałem w prywatnem kółku kilku znajomych papierosami. Z kolei zwróciłem się do dziesięcioletniego Adasia i podając mu z udaną powagą papierośnicę, zapytałem zupełnie seryo: „Ty naturalnie także palisz Adasiu!" Młody mój przyjaciel wyciągnął chciwie rączkę i odpowiedział szybko i z uderzającą intonacyą: „palę!!" Została mi w uchu ta niezrównana intonacya, ale co się też w tym dźwięku nie mieściło! Po pierwsze: przyjemne zdziwienie. Potem: brak wiary w szczerość moich intencyi. Następnie nieprzeparta chęć skosztowania zakazanego owocu. Nakoniec: przeczucie rozczarowania i zawiedzenia obudzonych nadziei. Gdzie jest ten mistrz, który potrafi drogą syntezy tyle skomplikowanych i pokrzyżowanych ze sobą uczuć w jeden dźwięk zakląć, jak to dzieciak ten bez żadnego wysiłku, z wdziękiem naturalnym wyraził? — Tu wytryskują źródła, z których artyście żywego słowa czerpać należy".

W innym ustępie przeprowadza p. Tenner porównanie kilku utworów poetycznych, w których opisane jest wrażenie dźwięku dzwonów. Są to „Dzwony" Poego, „Dzwony" Staffa, „Na Anioł Pański" Tetmajera, „Marsz pogrzebowy" Wyspiańskiego i „Marsz pogrzebowy" Ujejskiego. We wszystkich tych utworach gra rolę pierwiastek muzyczny, ale zadaniem deklamatora jest pierwiastek ten raczej tłumić niż na wierzch wybijać za pomocą dźwięków onomatopeicznych, by nie popaść w ten błąd, który popełnił Czelański w swej illustracyi muzycznej „Dzwonów" Poego, będącej tautologią, barbarzyńskiem powtórzeniem poematu niż jego dopełnieniem. Wzorowo natomiast swego zadania dopełnił Ujejski, którego „Marsz pogrzebowy" pojęciami oddaje uczucia, zawarte w Marszu Szopena.

Gdzieindziej przeprowadza autor całkiem słuszną polemikę z Chmielowskim o „Alpuharę". Chmielowski, umysł chłodny i trzeźwy, wykazując w swojej monografii o Mickiewiczu błędy w kompozycyi „Konrada Wallenroda" tak pisze: „A już zupełnie niewłaściwem i niezgodnem z obłudą i rozumnym długo w umyśle pielęgnowanym planem zemsty, jest przedwczesne odkrywanie go w owem teatralnem, na efekt obliczonem wystąpieniu Wallenroda na uczcie, gdzie śpiewając balladę o Alpuharze zdradza swe tajne myśli...." Otóż zdaniem p. Tennera rzecz się ma inaczej. Scena na uczcie oznacza właśnie wypadnięcie z roli odgrywanej przez Konrada. „Alpuhara", to żywiołowy, wulkaniczny wybuch długo tłumionego uczucia, które choćby pod pokrywką ballady chce rzucić jad w oczy wrogom i szydząc z nich, igra z niebezpieczeństwem. Takby się dała „Alpuhara" uzasadnić nawet psychologicznie, to uzasadnienie jednak jest zbyteczne, gdy się uwzględni, że „Konrad Wallenrod" nie jest realistyczną powieścią, ale symbolizuje nastrój; panujący współcześnie w gorących duszach młodzieży polskiej. „Wytykać Konradowi — mówi p. Tenner — że wystąpienie jego z balladą było nierozumne, bo się z nią musiał zdradzić wobec krzyżactwa, znaczy odnosić się do samego faktu realnie, tak jakby to uczynił np. historyk niemiecki Sybel, krytykując niefortunne wystąpienie jakieś Bismarcka ze stanowiska polityki i historyi".

Na tem kończymy naszą wzmiankę o dziele p. Tennera, polecając je gorąco uwadze wszystkich miłośników poezyi i żywego słowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lipca.

(Z). Doniesienia z Węgier o postępie robót żniwiarskich tudzież o tem, że zbiory będą prawdopodobnie lepsze, niż myślano, wpływają korzystnie na tendencyę targu pieniężnego. Również bardzo korzystnie oddziaływały ogłoszone dziś bilanse austryackich kolei prywatnych za pierwsze półrocze. Prawie wszystkie koleje bowiem wykazują bardzo znaczny wzrost dochodów. I tak np. kolej południowa wykazuje za pierwszych sześć miesięcy b. r. dochód 53.407.000 koron, o 1,690.000 większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego, dochód kolei północnej wynosi 41,303.000 i jest o 700.000 koron większy, dochód obu linij kolei północno-wschodniej wynosi przeszło 19 milionów i jest o 230.000 koron większy, jedno tylko towarzystwo „Statsbahn" wykazuje dochód o 317.000 koron mniejszy (26,855.000), co jednak przypisać należy nadzwyczajnym wydatkom inwestycyjnym, dokonanym w pierwszem półroczu. — Ogłoszenie tych bilansów ożywiło znacznie ruch na targu walorów kolejowych, a także w walorach górniczych i hutniczych widoczną była spekulacya zwyżkowa, podsycana z Berlina.

Bardzo poważną manifestacyę urządziły dziś wszystkie największe austryackie związki przemysłowe, manifestacyę, mającą na celu zapobieżenie niesłusznemu faworyzowaniu Węgrów przy dostawach dla armii. Powodem tej manifestacyi było oświadczenie, złożone przez ministra wojny w delegacyi węgierskiej, iż zarząd armii trzymać się będzie wprawdzie tej zasady, że dostawy wojskowe rozdawane być mają między austryackich i węgierskich producentów w takim stosunku, w jakim Austrya i Węgry przyczyniają się do pokrywania wydatków na armię (a więc $66^{46}/_{49}$: $33^{3}/_{49}$), wszelako, ponieważ co do niektórych artykułów przemysł węgierski nie jest jeszcze tak rozwinięty, aby mógł dostarczyć cały przypadający nań udział, przeto jeżeli pewnych artykułów dostarczać będą Węgrzy mniej, to za to odszkodowani zostaną w ten sposób, iż w innych artykułach otrzymają udział większy niż $33^{3}/_{49}$%. Owóż przeciw temu założyli dziś przedstawiciele Izb handlowych, tudzież największych związków przemysłowych solenny protest i wezwali rząd, aby nie dopuścił do takiego pokrzywdzenia austryackiego przemysłu i rolnictwa. Austryi należy się pełny udział w dostawach wojskowych i nie powinien on być żadną miarą obcięty dla tego, że pewne gałęzie przemysłu na Węgrzech nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte. Rzeczą Węgrów jest starać się o to, aby je podnieść. Postanowiono wnieść w tej sprawie odpowiedni memoryał do rządu.

Towarzystwo akcyjne „Solo", które od pewnego czasu stara się usilnie o scentralizowanie w swojem ręku fabrykacyi zapałek w Austryi, nabyło właśnie tymi dniami fabrykę zapałek w Hollenstein na to tylko, aby ją zamknąć. Przed kilku tygodniami nabyło ono w tym samym celu fabrykę firmy Neubauera w Raab.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 5go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała 9.50—10.00, czerwona i żółta 9.40—9.75, żyto kraj. 7.20—7.50, węg. 7.60—7.75, Jęczmień na krupy 7.00—7.60, na paszę 6.50 do 6.90, owies 7.20—7.60, tatarka 7.75—8.50, kukurudza nowa 6.90—7.20, cinquantin nowa 7.20 do 7.40, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 9.50—10.75, past. 8.00—9.00. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.30—9 80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.25—7.00. Wyka 5.70—6.25, Siemię konopne 8.80—9.40. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.20—5.35, otręby żytne 5.20—5.30. Mąka czerwona 5.85—6.05. Ofagi 4.50 do 4.70. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. — Siano zwyczajne 3.20—3.60. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Siano nowe 3.20—3.60. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·50—6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Peszt 7 lipca. Ponieważ na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów całe rzędy ławek świeciły pustkami, przeto prezydent polecił w myśl regulaminu odczytać katalog posłów. Ma to ten skutek, że ci posłowie, którzy podczas czytania katalogu nie byli w sali, muszą w ciągu 16 dni osobiście usprawiedliwić u prezydenta swą nieobecność i przez ten czas nie otrzymują dyet poselskich. (Bardzo dobry sposób na leniwych posłów. *Przyp. Red.*).

Rzym 6 lipca. Do *Popolo Romano* donoszą z Messyny: Wczoraj aresztowano kapitana tutejszego okręgu wojskowego, nazwiskiem Ercolosse i jego żonę. Dokonano w ich domu rewizyi i zabrano różne dokumenty i plany. Aresztowanie nastąpiło na wyraźne polecenie z Rzymu, pod zarzutem, że aresztowani sprzedali pewnemu mocarstwu plan obrony Sycylii.

Rzym 7 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają aresztowanie kapitana Ercolessego w Messynie i otwarcie wymieniają Francyę, jako nabywczynię planów, mających dla obrony morza Śródziemnego pierwszorzędne znaczenie. Żona Ercolessego usiłowała popełnić samobójstwo, gdy ją aresztowano.

Rzym 7 lipca. Ajencya Stefaniego zaprzecza energicznie doniesieniu niektórych pism, jakoby na Adryatyku odbywały się manewry floty włoskiej przy współudziale torpedowców. Ajencya ta twierdzi stanowczo, że okręty wymienione w owych doniesieniach wcale się nawet nie znajdują obecnie na Adryatyku.

Paryż 7 lipca. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé dał wczoraj obiad na cześć austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Lipsk 7 lipca. Wczoraj rozpoczął się tutaj proces przeciw ślusarzowi Juliuszowi Davotowi oskarżonemu o wydanie Francyi 8 fotografij twierdzy Tiedenhaven.

Kopenhaga 7 lipca. Ogółem skonstatowano dotychczas 246 osób, uratowanych z parowca „Norge".

Rzym 7 lipca. Senat przyjął ustawę, upoważniającą rząd do zawarcia traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Konstantynopol 7 lipca. W Skoplii odbył się pogrzeb austro-węgierskiego kapitana Schindlera, przydzielonego do żandarmeryi macedońskiej. W pogrzebie wzięli udział: naczelny komendant żandarmeryi macedońskiej, generał Giorgis, pełnomocnicy rosyjski i francuski, tudzież tureccy funkcyonaryusze.

Petersburg 7 lipca. (Ros. Aj. tel.) Wzdłuż drogi kolejowej, prowadzącej do Hamadan w Persyi wybuchła w wielu miejscowościach cholera. Od zarządu kolejowego linii Reszt-Teheran zażądano stosownych zarządzeń sanitarnych, przedewszystkiem zaprowadzenia kwarantanny pod kierunkiem rosyjskiego lekarza na stacyi Kaslin i sprowadzenia lekarza rosyjskiego do Resztu.

Konstantynopol 7 lipca. Z powodu wybuchu cholery zaprowadzono 5-dniową kwarantannę na parowce, przybywające z pobrzeża między Muskat a Fao.

Giangtse 7 lipca. Do Biura Reutera donoszą: Angielskie wojsko zdobyło wczoraj szańce Tybetańczyków. Straty angielskie nieznaczne. Jak dotychczas sprawdzono, po stronie angielskiej poległ 1 oficer.

Paryż 6 lipca. Komisya śledcza stwierdziła na podstawie zestawienia zeznań świadków, że znaną propozycyę zapłacenia 2.300.600 franków za autoryzacyę uczyniono Kartuzom dnia 5 marca 1903. Ponieważ Mascuraud w tym dniu przewodniczył w sądzie, nie ma mowy o jego współudziale w tej sprawie, to też zarzut Cendre'a okazał się nieprawdziwym.

(Depesze popołudniowe).

Sofia 7 lipca. Prezes gabinetu Petrow oświadcza, że wszystkie pogłoski, rozpowszechnione w ostatnim czasie na temat „trójprzymierza bałkańskiego" — są bezpodstawne. Stosunek Bułgaryi do Serbii opiera się na podstawach ekonomicznych, a do politycznego zbliżenia jeszcze daleko. Zbliżenie do Czarnogóry nie dałoby się usprawiedliwić ani ekonomicznymi ani politycznymi względami. Petrow wyraził zadowolenie z turecko-bułgarskiego traktatu, oraz ubolewanie, że opozycya stara się zmniejszyć jego znaczenie. Pożądanem jest, aby wielkie mocarstwa z całą energią starały się u Porty, by projekt reform został wreszcie przeprowadzony.

St. Louis 7 lipca. Demokratyczny konwent narodowy odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Przewodniczący Wiliams wywodził, że stronnictwo demokratyczne, jeżeli dojdzie do władzy, będzie dążyło przedewszystkiem do reformy i zniżenia taryfy celnej. Demokraci zwrócą uwagę Europy, że nie na to Ameryka utrzymuje silną flotę, aby egzekwować wierzytelności obcych mocarstw u republik środkowo i południowo-amerykańskich. Stany Zjednoczone nie chcą mieszać się do spraw innych mocarstw. Demokraci są za tem, by „czarnym" (tj. murzynom) nie narzucano „białej cywilizacyi". Mówca oświadczył się za zaprowadzeniem złotej waluty, za tanią i uczciwą budową kanału panamskiego i za rozwojem marynarki handlowej.

Londyn 7 lipca. Podczas obiadu, wydanego dla członków partyi rządowej, oświadczył prezydent ministrów Balfour, że rząd wcale nie zamierza podać się do dymisyi. Mówca ubolewał nad nielojalnem zachowaniem się niektórych członków stronnictwa rządowego i zapewnił, że jeżeli stronnictwo uzna, iż ustąpienie rządu leży w interesie ogółu, w takim razie rząd natychmiast ustąpi.

Kraków 7 lipca. W sprawie rezygnacyi prezydenta Friedleina odbyły się wczoraj posiedzenia sekcyi skarbowej, oraz przewodniczących wszystkich sekcyj Rady miasta. Uchwalono oświadczyć się za przyjęciem rezygnacyi i wyznaczyć mu od 1 sierpnia dotacyę 8.000 koron rocznie, a 4.000 koron ewentualnie dla jego żony.

Poznań 7 lipca. *Dziennik Poznański* donosi, że regencya odmówiła prawa pobytu w Siemianowcach młodemu baronowi Horochowi, pasierbowi b. namiestnika hr. Pinińskiego. Baron Horoch miał zamiar uczyć się gospodarstwa w Siemianowcach, skąd już raz wydalono bez żadnego powodu elewa gospodarskiego, również austryackiego poddanego.

Konstantynopol 7 lipca. Pogłoska, że z tureckich fortów u wejścia do Bosforu ostrzeliwano rosyjski okręt „Petersburg", aby przeszkodzić jego przejazdowi, jest nieprawdziwą. Okręt „Petersburg" czekał tylko pewien czas, aż do nadejścia pozwolenia na przejazd.

Paryż 7 lipca. Sprawozdawca komisyi śledczej dla sprawy Kartuzów uczyni następujące wnioski: 1) stwierdzenie, że śledztwo wykazało zupełną uczciwość prezydenta ministrów i jego syna i że Maccuraud z tą sprawą nie miał nic wspólnego; 2) ubolewanie, że prezydent ministrów mówił o usiłowanem przekupstwie, czego faktycznie nie było; 3) ubolewanie z powodu pewnych nieprawidłowości w postępowaniu sądowem, co się okazało podczas śledztwa.

Insbruk 7 lipca. Wczoraj po południu przyszło na tutejszym uniwersytecie do demonstracyj włoskich studentów z powodu składu komisyi egzaminacyjnej. Wieczorem odbywało się zgromadzenie włoskich studentów; ponieważ jednak przed salą zebrało się wielu niemieckich studentów i obywateli, przeto policya rozwiązała zgromadzenie i rozpędziła tłumy zebrane przed lokalem zgromadzenia. Włoscy studenci ruszyli następnie w pochodzie wraz z tłumami publiczności do kawiarni centralnej, którą jednak zamknęła policya w celu uniknięcia rozruchów. Do większych starć nie przyszło. Demonstracya, w ciągu której zarządzono kilka aresztowań, trwała przeszło 2 godziny.

Swinemünde 7 lipca. Cesarz Wilhelm rozpoczął dziś na jachcie „Hohenzollern" podróż swą na północ.

Wojna.

Londyn 6 lipca. Dziennik *Daily Telegraph* otrzymał z Laojanu telegram, że 25 mil od Laojanu rozwija się od 2 dni wielka walka. Znaczną liczbę rannych sprowadzono na mułach i wózkach z gór do miasta.

Tokio 7 lipca. Marszałek Oyama, naczelny wódz wojsk japońskich wyjechał dziś wraz z generałami Kodamą i Fukuszimą, oraz wyższymi oficerami sztabowymi na pole walki.

Tientsin 7 lipca. (Biuro Reutera). Torpedowiec „Porucznik Buriakow" przybył w niedzielę z Niuczwangu do Portu Artura. W niedzielę o godz. 9ej wieczór, usiłowały cztery japońskie torpedowce dostać się do wnętrza Portu Artura. Spostrzeżono je jednak i 2 z nich zatopiono, jednemu zniszczono komin, a czwarty zdołał cofnąć się nieuszkodzony. W sobotę aresztowano w Porcie Artura 50 japońskich szpiegów. Pociągi japońskie kursują na odległości 16 mil angielskich od Portu Artura.

Londyn 7 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Generał Kuroki nadesłał następującą relacyę o potyczkach przednich straży w wąwozie Motien: Dnia 4 bm. o godz. 4 nad ranem jedna kompania Rosyan otoczyła nasze o dwa kilometry na północny wschód od wąwozu Motien ustawione straże. Rozwinęła się rozpaczliwa walka na bagnety. Nieprzyjaciel cofnął się i rozpoczęliśmy za nim pościg. Mniej więcej w tym samym czasie zaatakował nieprzyjaciel naszą straż przednią na zachód od Skiakolin, został jednak również odparty. Mieliśmy 13 żołnierzy zabitych i 2 oficerów, 36 żołnierzy rannych. Nieprzyjaciel zostawił 53 zabitych i 40 rannych, a podczas naszego pościgu poniósł jeszcze większe straty.

Przyjechali dnia 7 lipca. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Krasicki z Bachórza. A. Seidler z Tyśmienicy. W. Świeżawski z Hołubia. E. Lebel i W.Beutler z Wiednia. E. Wolf z Pilsenetz. W. Małecki z Turad. A. Jordan z Więckowiec. A. Fischer i K. Höpfner z Wygody. S. Myczkowski z Głęboki. J. Łubkowski z Porzecza. M. Ferens i Ziembińska z Krakowa. C. x. Królikowski z Dzikowiec. T. Smarzewski z Moczerad. A. x. Sohs z Gorlic.

Przyjechali dnia 7 lipca. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. W. hr. Skarbek z Krakowa. M. br. Radziejowska z Brodów. M. Morawska z Kujdaniec. T. Locki z Niebyłowa B. Kuśniewicz z Barańczyc. W. Skałkowska z Rosyi. S. Grabowski z Królestwa Polsk. M. Czarnecka z Rosyi. Major Mauthner z Sokala. K. Bodnar z Łopatyna. H. Bilińska z Żółkwi. T. Csillon z Budapesztu. A. Mysłakowski z Mogilnicy.

Przyjechali dnia 7 lipca. M. Dorożyńska z Rohatyna. K. Wysocki z Jarosławia. J. Pfleger z Oleszyc. S. Herzl, L. Krausse, J. Byk i S. Heublum z Wiednia. E. Buszyńscy ze Śniatyna. H. Piesen i J. Kieszkowski z Krakowa. J. Szeligewicz z Kałusza. J. Kropińscy z Bolechowa. M. Palfi z Weszprunu. S. Smolka i T. Rybiccy z Janowa. J. Feda z M. Schenbergu. H. Pfautz z Turki. W. Siengalewicz z Kamionki.

Wiedeń 7 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·80 (silnie). Spirytus 46·60—46·80 (niezmieniony. Nafta galicyjska bez zmiany.

Frankfurt 7 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·25. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.10, 5.50. 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.58*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.85* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.85* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.80, 10.50, 1.05, 8.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

91)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ja jestem winny — rzekł skazaniec głosem bezdźwięcznym.

— Nie oskarżaj się. To daremne. Odnalazłem mordercę Maryi Fassitt. Tym nędznikiem jest Tolbiac.

— Tolbiac! — powtórzył Ludwik, przesuwając ręką po czole.

Widać było, że to nazwisko budzi w nim wspomnienia, zagasłe już oddawna.

— Tak, mieni się Tolbiac'em, ale to musi być Anglik... a przynajmniej musiał mieszkać w Anglii i tam poznał tę kobietę.

— I ja ją znałem — szepnął narzeczony Teresy.

Szef policyi, stojący na uboczu, przysunął się do łóżka.

— Panie — rzekł do niego skazaniec — nie byłbym pana wzywał do uczynienia mu tych wyznań, bo jestem zrezygnowany na śmierć, lecz skoro ci zawdzięczam, że mogłem ujrzeć i uścisnąć ojca, chcę, byś się całej prawdy dowiedział.

— Przebacz mi — dodał, spoglądając na słaniającego się staruszka — śmierć będzie mi łatwiejszą, a i ciebie mniej zhańbi, gdy wszystko wyznam.

— Czyżbym się na nim zawiódł? — myślał nieszczęśliwy ojciec.

— Kłamałem zbyt długo — ciągnął dalej Ludwik — teraz już prawdę powiem. Istotnie to ja przychodziłem nazajutrz po zbrodni do pałacyku przy ulicy Arbalète. Fotografię Maryi miałem od niej samej, ale gdym przybył po nocy do jej buduaru, nie wiedziałem jeszcze o jej śmierci.

— A więc to nie ty ją zabiłeś?

— Nie kochałem już jej, ale kochałem ją niegdyś gorącą miłością szesnastoletniego chłopaka — ciągnął Ludwik dalej, nie odpowiadając na wykrzyknik ojca.

Poznałem ją w Londynie, gdym był na pensyi w Clopham. Jej matka była aktorką i przeznaczała ją na deski teatralne. Ojciec jej, także aktor, już nie żył. Miała wielbiciela, który chciał ją poślubić wbrew jej woli. Kochaliśmy się wzajemnie i postanowiliśmy uciec. Ten pasyans, to była pamiątka naszego ostatniego widzenia. Mówiłem wobec sądu o jakiejś pannie z Heidelbergu. To było kłamstwo.

Rozstaliśmy się. Wywiozłeś mnie, ojcze, do Anglii. Zapomniałem o Maryi, ale ona pamiętała o mnie. Pół roku temu, gdy w sercu mojem powracała miłość do cudnej i słodkiej panienki, gdy byłem już jej narzeczonym, spotkałem tamtą na Polach Elizejskich.

Powinienem był uciec, ale zabrakło mi odwagi, bo mnie prosiła już nie o miłość, wiedziała, że kocham inną, lecz o opiekę.

Po moim wyjeździe z Anglii jej prześladowca uwiódł ją. Była sierotą, pozbawioną środków do życia. Upadła, jak wiele innych, w podobnem położeniu. Nie chciała jednak poślubić tego nędznika, choć znosiła jego despotyzm. Przejmował ją strachem.

— Wiem już teraz, dlaczego ją zabił — wtrącił Lecoq.

— Uległem jej prośbom. Poszedłem ją odwiedzić — mówił dalej Ludwik — i przekonałem się, jak nisko upadła. Jej prześladowca wynajął jej dom w odległej dzielnicy i sprzyjał życiu, które tam wiodła. Przyznała mi się, że żyje z hojności, wcale niebezinteresownej pewnego kupca.

Spotkałem go kilka razy na podwórzu i podobno wzbudziłem w nim zazdrość. Marya kochała mnie jeszcze. Jej obojętność dla protektora podniecała jeszcze jego uczucia. Ta biedaczka miała wciąż nadzieję, że skłoni me serce ku sobie, a jednak przysięgam, nie dawałem jej żadnych dowodów miłości, nie podsycałem jej złudzeń.

Bywałem u niej tylko na jej rozpaczliwe wezwania. Pisała mi, że ów tyran, który ją prześladował od jej dzieciństwa, straciwszy nadzieję zostania jej mężem, groził, że ją zabije; błagała mnie, bym ją bronił przeciw niemu.

Ilekroć przyszedłem, zastawałem ją zawsze kładącą pasyans, który jej przypominał naszą miłość dawną.

Budząc te czyste wspomnienia, oczyszczała się jakby we własnych oczach.

Pewnego dnia wymogła na mnie, bym przyjął jej fotografię — tę właśnie, którą znaleziono w pugilaresie.

Kazała się sportretować z damą pikową w ręku, — jak twierdziła, kartą fatalną dla naszej miłości, zwiastunką rozstania przed laty wielu.

— Ów nędznik wiedział, że ona cię przyjmuje. Wszak prawda?

— Wiedział. Doniosła mu o tem panna służąca Maryi, zaprzedana mu ciałem i duszą. Nie znał tylko mojego nazwiska i nigdy mnie u niej nie spotkał. Ale Marya mówiła mi, że jej robi sceny zazdrości o mnie.

— A więc wszystko się wyjaśnia nareszcie — zawołał staruszek uradowany. — Tamten zastał ją, kładącą pasyans i wbił jej w serce kartę fatalną.

— To zbyt romantyczne, aby mogło być prawdziwem — oświadczył chłodno szef policyi.

Na twarzy jego można było wyczytać, że posądza Ludwika o inscenizowanie komedyi.

— Wszak to on ją zamordował — powtórzył Lecoq.

— Tak, zamordował ją, bo nie chciała z nim wracać do Anglii. Zmusił ją, by się gotowała do podróży. Miała wyjechać nazajutrz. Z jego rozkazu panna służąca została wyprawiona naprzód. Przybył po Maryę. Stawiała mu opór. Oświadczyła wręcz, że nie chce z nim mieć nic wspólnego. On wpadł w wściekłość i pchnął ją sztyletem.

— Słyszysz pan! — zawołał ojciec do szefa policyi.

— Wielka szkoda, żeś pan tego nie opowiedział przed sądem przysięgłych — rzekł tenże bardzo chłodno. — Byłbyś ich pan wzruszył. Angielka wymieniła panu zapewne nazwisko tego, którego mienisz jej mordercą?

— Tak panie, nazywa się Harry Dermott.

— Dermott! — zawołali jednocześnie z odmiennemi uczuciami szef policyi i stary Lecoq.

— Widzę, że mnie pan posądzasz o chęć zwalenia mojej winy na cudze karki. Jesteś pan w błędzie — mówił Ludwik. Nie pragnę być ułaskawionym. Zabiłem i wiem, że śmierć mi się należy.

— Zabiłeś! — krzyknął ojciec Lecoq oszalały. — Kogoż zabiłeś?

— P. Lheureuse — odparł skazaniec.

— Bądź pan ostrożny — rzekł głosem zniżonym szef policyi. — Przyznajesz się pan do winy, a choć nie przyszedłem tutaj dla wyłudzenia zwierzeń, jednak mam obowiązek powtórzyć je komu należy.

— Powiadam, żem zabił p. Lheureuse, zasłużyłem na śmierć — oświadczył Ludwik stanowczo.

— Więc to prawda! — szepnął staruszek, ukrywając twarz w dłoniach.

— Zechciej mi pan wytłómaczyć, jak się to stało — rzekł szef policyi mniej chłodno.

Widocznie rozbroiła go szczerość tego wyznania i był usposobiony przychylniej.

— Wieczorem 13 stycznia — ciągnął dalej Ludwik — byłem na obiedzie u pani Lecomte. Rano tego dnia otrzymałem list od Maryi, w którym błagała mnie, bym przyszedł. List był naglący, że nie mogłem odmówić. Na moje nieszczęście przybyłem na ulicę Arbalète dopiero o dziesiątej. Zastałem furtkę i drzwi wchodowe otwarte. Przez rolety widać było światło w pokoju jadalnym. Marya miała zwyczaj jeść późno obiad. Sądziłem, że jeszcze siedzi przy stole.

Wszedłem i znalazłem się oko w oko z protektorem, któregom spotykał kilkakrotnie, wychodząc z tego domu.

Jadł sam. Dlaczego Marya nie siedziała przy stole? Do dziś dnia nie wiem. Może się pokłóciła z zazdrosnym starcem, może obawiała się, bym jej nie zastał w jego towarzystwie. To jedno wiem, że on był pijanym.

Ujrzawszy mnie, wstał rozwścieczony. Chciałem się cofnąć, lecz mi zagrodził drogę... Lżył mnie, schwycił za gardło, odepchnąłem go... wszczęła się między nami bójka... Czepiając się mojej odzieży, cofał się aż do drzwi garderoby.

Byłem silniejszy od niego, wyrwałem się z jego rąk, gdy nagle wymierzył mi policzek... Wtedy straciłem panowanie nad sobą... Miałem w ręku laskę... Uderzyłem go... raz jeden... Padł i pociągnął mnie za sobą... Próbowałem go podnieść i ujrzałem, że już nie żyje... Straciłem głowę i uciekłem...

Nie zobaczywszy się nawet ze sprawczynią tego nieszczęcia? — pytał szef policyi.

— Gorzko żałuję, że mi nie przyszło na myśl zabrać ją z tego domu — rzekł skazaniec ze smutkiem. Byłbym jej życie ocalił. Ale po prostu straciłem głowę. Wybiegłem na ulicę i pędziłem prosto przed siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.